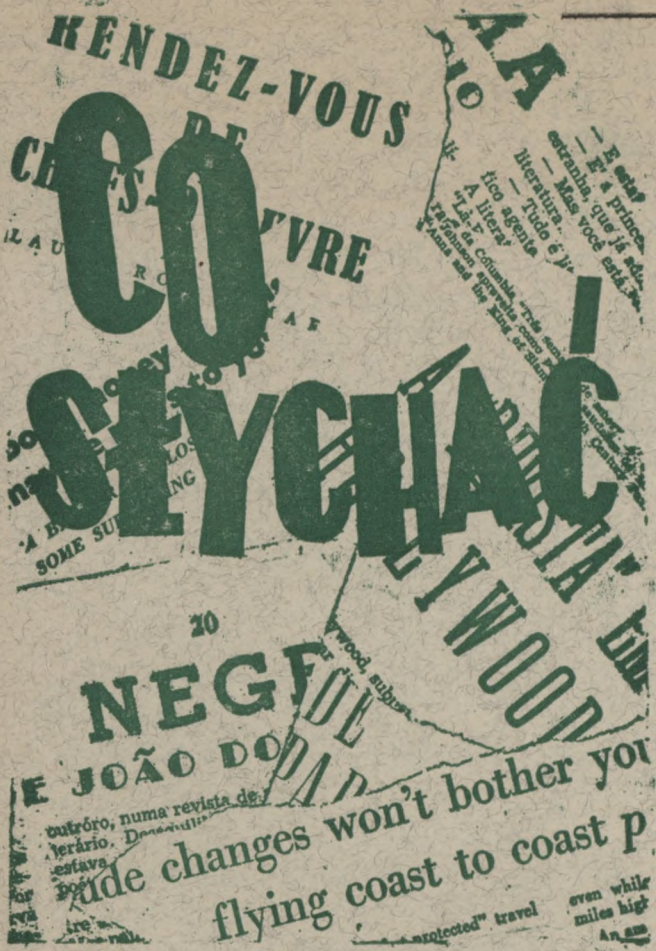

CENA 9D

★

PAŹDZIERNIK 1947

★

Rok VIII
No. 10/184

TREŚĆ

1. Pamiętaj
2. Sahibowie opuszczają Indie
3. W pogoni za siłą roboczą
4. Zamiast węgla — woda
5. Wiadomości z Polski
6. Tytoniowa waluta
7. Od Caen do Wilhelmshaven
8. Obrazki z Ziem Odzyskanych
9. Amerykanie o Brytyjczykach
10. Na polskim wybrzeżu
11. Genialny wynalazca
12. Twórcy mody

Redaktor: *Józef Stoliński*
Wydawca: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

„CO SŁYCHAĆ"

jedyny polski miesięcznik rozmaitości

32 strony — 9 pensów

Prenumerata półroczna 4/6, roczna 9/-

„CO SŁYCHAĆ" 40 *Bruntsfield Place, Edinburgh.*
Tel. 52396

POLSKA SKŁADNICA MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

40 Bruntsfield Place :: Edinburgh

poleca kajety, bruliony, ołówki, pióra, papeterię itp. oraz wyroby plastyczne, skórzane, papierośnice metalowe, zabawki, książki dla dzieci i towary galanteryjne. Specjalność — albumy do fotografii.

Wysyłka natychmiastowa. Większe zamówienia franco. Prosimy przekazywać należność wraz z opłatą pocztową Postal Order'ami.

Księgarnia "CO SŁYCHAĆ," 2 Drumsheugh Place (obok West End'u), **tel. 21712** — poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.. Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie Orzełki, guziki, odznaki, wstążki i upominki.

PRZEGLĄD POLSKI

Każdy numer „Przeglądu Polskiego" przynosi następujące działy: Zagadnienia i perspektywy, Polska Dnia Dzisiejszego, Przeglądy, Dokumenty.

Każdy numer „Przeglądu Polskiego" obejmuje 80 stron druku i cztery strony okładki.

Rozprowadzanie miesięcznika oparte jest przede wszystkim na prenumeracie, a nie na sprzedaży poszczególnych numerów. Numer poszczególny w sprzedaży kosztuje 5 szylingów, w prenumeracie rocznej 3 szylingi.

Adres Administracji: Contemporary Life and Culture Ltd., 104 Holland Road, London, W.14.

PAMIĘTAJ

JADWIGA CZECHOWICZ

LWÓW

Jak odnaleźć po świecie wśród gwałtów i zbrodni,
Drogę w Twoje uliczki pod cieniem kasztanów,
Którą co noc mnie wiedzie sen — ślepy przewodnik
W szczęście dawno stracone — w miasto ukochane.
Jeśli tam będziesz kiedyś beze mnie — przede mną
Powtórz miastu — nim słowa na wargach zastygną,
Że czas grzmiał ponad nami ołowiano-ciemny,
A dni okrutne, krwawą dręczyły maligną.
I odkąd nam zabrała bezlitosna przestrzeń
Wały Hetmańskie, Zamek, Legionów, Sykstuską,
Byliśmy jak te liście niesione na wietrze
I wszędzie było obco, wszędzie była pustka.
I tylko noce ciche powierniczki smutków
Litościwie wracały nam stare ulice.
Znów kwitły powojami w podmiejskich ogródkach
I tuliły w cień, znanej mrocznej kamienicy.
Wiodły nas Stryjskim Parkiem na Zielone Oko
Śmiały się tramwajami na wszystkich przystankach
I pozwalały znaleźć ślady naszych kroków
Zagubione w dziecinnych, słonecznych porankach.
Grała nam ślepej Mińci stara katarynka
Na Wałach przed narożną wiedeńską kawiarnią.
A kiedy wieczór zgasił pożar szyb na rynku
Szliśmy zapalać gwiazdy niebieskich latarni
I chodziliśmy długo, nie czując zmęczenia
Ulicami, o których nie da się zapomnieć,
Czytaliśmy na słupach zblakłe ogłoszenia:
„Pokój do wynajęcia" . . . bolała bezdomność.
Miasto zna nasze kroki bezgłośne i nocne
Błogosławiące każdą ulicę i kamień
/Drzewa potem pachniały soczyściej i mocniej,
Kwiaty płakały rosą za nami, nad nami . . . /
Kiedy pobladły gwiazdy, zatliło się słońce
Wtedy snem pierzchającym i świtem spłoszeni

Szeptaliśmy modlitwę Cmentarza Obrońców . . .
. . . Bo nic się nie zmieniło, nie mogło się zmienić !
I nadal się nie zmieni, popłynie w legendę
Krew nasza, która znowu twą wolność zapłaci
I wrócimy do Ciebie znów i znów z nami będziesz,
Bo można za Lwów umrzeć — nie można Go — stracić !

[Ze zbioru „Polskim Szlakiem"]

APEL PRYMASA POLSKI

Odwołuję się do uczuć katolickich i ojczystych wszystkich rodaków za granicą. Apeluję do ich organizacyj i pism poczytnych.

Gdziekolwiek jesteście, pomóżcie mi pobudować na nowo kościoły warszawskie. By ta wspaniała a heroiczna ludność stołeczna nie zaznała głodu duchowego dla braku świątyń, cyboriów, ambon. By błogosławieństwo pokoleń zrodziło się z popiołów bohaterów i męczenników, którzy tu w straszliwych bojach umierali za sprawę bożą w świecie.

Na spalenisku stolicy budujemy ufnie nowe życie duchowe.

Pomóżcie mi, Rodacy w kraju i w świecie, stworzyć tu godne warunki czci bożej. Iżby mocami Ducha Pocieszyciela rozpogodziło się moralne oblicze stolicy. Iżby Warszawa górowała nad metropoliami globu prymatem prawdy i duchowego dostojeństwa. Iżby od niej, jako od dziejowej piastunki władzy, wiały na kraj twórcze tajemnice boże, które męczeńskim sercem schłonęła, gdy wśród pożogi kontynentów dogorywała w purpurowej chwale własnej ofiary.

Warszawa, dnia 24 czerwca 1947 r.

August Kard. HLOND.

* * *

OFIARY NA ODBUDOWĘ KATEDRY WARSZAWSKIEJ

Wszelkie ofiary prosimy kierować pod adresem Administracji ŻYCIA — 21 Earls Court Square, LONDON, S.W.5. Każda ofiara zostanie pokwitowana w ŻYCIU, jak również zostanie podany sposób doręczenia ofiar na ręce J. Eminencji Ks. Kardynała Hlonda.

SAHIBOWIE OPUSZCZAJĄ INDIE

Rządząca klasa schodzi ze sceny zgodnie ze swą tradycją: hitlerowcy odeszli z kabzułkami trucizny, francuscy arystokraci szli pod gilotynę w pudrowanych perukach i z uśmiechem na twarzy, biali Rosjanie wyruszali na tułaczkę z klejnotami ukrytymi w butach.

Jak schodzą ze sceny Brytyjczycy w Indiach? Nie ma tam gilotyn ani peruk, mało jest uśmiechów, a klejnotów — jeszcze mniej. Kabzułek z trucizną nie potrzeba wcale. Każdy „sahib" odchodzi inaczej, jeden tak, drugi owak — rozmaitość tu taka, jak w dziejach brytyjskiego panowania w Indiach.

A więc najpierw typ, idący po linii: „dobrze było, ale się skończyło, pakujmy więc manatki." Można go spotkać w barach, gdzie popija whisky, ale tylko szkocką, kanadyjskiej nie uznaje. „Tak, bracie, pakuję się" — nie ma co w tym kraju dłużej siedzieć. A tak tu dawniej dobrze było. Pamiętam. . . ."

Cóż on pamięta? Że butelka whisky kosztowała 8 szylingów, że służącemu płaciło się funta miesięcznie, że Europejczycy spacerowali środkiem chodnika, a Hindusi musieli ustępować z drogi. „Wszystko to się skończyło" — wzdycha — „teraz Hindusi n a s poszturkują."

Potem idzie kupiec. Jego hasłem jest: „gdy mnie nie stanie, wszystko diabli wezmą." Przy stole, w pociągu, w samolocie, zabawia towarzystwo proroctwami o straszliwych wydarzeniach, które lada dzień nastąpią. „Wspomnicie moje słowa" — mówi — „gdy tylko stąd się wyniesiemy, wybuchnie wojna domowa. W północnych Indiach nie pozostanie kamień na kamieniu. Dziewic i rupii trzeba będzie ze świeczką szukać."

Dalej — typ „bohaterski." „Myśmy coś dla tego kraju zrobili" — powiada, stawiając kolejkę wódki" — ja się stąd nie ruszam, chyba że mnie do tego zmuszą. Żonę z dzieciakami wyprawiam do Anglii, a sam zostaję. Gdy nadejdzie czarna godzina, potrafię wywalczyć sobie wolną drogę z tego kraju." Z kim będzie walczył? Nie wie. W końcu musi przyznać, że wyłączny monopol na walczenie posiedli ostatnio Hindusi. . . .

Wszyscy Brytyjczycy, a zwłaszcza Brytyjki, żywią uzasadnione obawy przed tym, co ich czeka w domu. Jak długo benzyna będzie racjonowana? /W Indiach kupuje się benzynę w dowolnych ilościach na czarnym rynku/. Czy rzeczywiście dają tam tylko 32 kupony odzieżowe na pół roku? /W Indiach kupuje się odzież bez kuponów/ Czy z brytyjskich racji żywnościowych można wogóle wyżyć? A co ze służbą? Nie ma dwóch zdań, że z hinduską służbą po prostu wytrzymać już nie można, takie to wszystko aroganckie, tyle im płacić trzeba. . . . Ale jakże tu się obejść bez lokaja, ogrodnika, kucharza, pomywaczki, a jeżeli są dzieci, trzeba też i bony.

Co tym ludziom odpowiedzieć? Najlepiej oświadczyć prosto z mostu, że sprzątaczce płaci się w Anglii 2/6 za godzinę, rzecz prosta — jeśli się sprzątaczkę wogóle dostanie.

Nie wszyscy Brytyjczycy wyjeżdżają. Niektórzy służyć będą indyjskim Indiom tak samo wiernie, jak służyli Indiom brytyjskim. Są i tacy, którzy mówią: „Nie powiem, abym ich lubiał, ale żyć trzeba, więc cóż . . . człowiek będzie musiał tu zostać."

Jest też i typ, który daje tego rodzaju ogłoszenia do „Statesman'a":

„Europejczyk, oficer oczekujący na demobilizację, poszukuje posady w nie-europejskiej firmie w Indiach. Czuje się dobrze tylko w hinduskim towarzystwie."

Mamy też i swego rodzaju neofitów. „Bądź co bądź, oni nie są znów tacy źli, jeżeli się ich bliżej pozna. Ot, naprzykład taki Nehru. Całkiem porządny chłop. I wcale przyzwoicie wygląda." Ciekawa rzecz . . . niezwykle wielu ludzi doszło w tym roku do przekonania, że gdy zechcą, wcale dobrze współżyć mogą z Hindusami.

Ale nie wszyscy pogodzili się z losem. Jest jeszcze kilka klubów, do których Hindusi nie mają wstępu. Liczba ich gwałtownie się zmniejsza, n.p. w Delhi Club, skąd swego czasu wyproszono żonę maharadży tylko dlatego, że nie była Europejką, mieści się dzisiaj Urząd Żywnościowy.

W kilku pozostałych ekskluzywnych klubach, fortecach stuprocentowego imperializmu, znaleźć jeszcze można ostatnich Mohikanów ginącego porządku rzeczy. Pozostają w Indiach, lecz czują, że zewsząd są osaczeni. Gdy wypiją ostatni ekskluzywny kieliszek w ostatnim ekskluzywnym klubie i nie będą już mogli dłużej uniknąć kontaktu z kimś spośród 400 milionów ludzi o ciemniejszej cerze, zamkną się na cztery spusty w swych bungalow'ach z rodzinami, psiarnią, strzelbami i końmi.

A wreszcie są tu i ludzie prości, którzy tak są zajęci leczeniem chorych, sprzedażą gumy do żucia, czy nawracaniem pogan, że nic ich cały świat nie obchodzi. Z jednakowym zapałem pracować będą wszędzie.

(„Liliput")

CHOCIAŻ WOJNA DAWNO SIĘ SKOŃCZYŁA, 55 narodów wciąż jeszcze zużywa na propagandę zagraniczną 4.200 radio-godzin tygodniowo. W dzień i w noc pracuje bez przerwy 25 krótkofalówek. W. Brytania nadaje programy w 46 językach, Rosja w 30, Stany Zjedn. w 25. Na temat polityki sowieckiej zużywa W. Brytania codziennie 43 godziny, a Ameryka 30 godzin programu radiowego.

PONAD 14 MILIONÓW TON STATKÓW stracili alianci podczas wojny wskutek działanie niemieckich łodzi podwodnych. W. Brytania straciła 1.503 okręty wojenne.

W POGONI ZA SIŁĄ ROBOCZĄ

Wszystko wskazuje na to, że trudności na rynku pracy w Stanach Zjednoczonych mijają powoli. Jak oświadcza senator Taft /przywódca republikańskiej większości Senatu/, traktowany przez Prezydenta Trumana jako „ premier," ustawodawstwo pracy pozostające w rękach komitetu pod jego przewodnictwem, ma zapewnić stabilizację rynku pracy.

Stabilizacja ta następuje jednak nie tyle ze względu na takie czy inne tendencje rządu, ile z powodu działania pewnego prawa ekonomicznego, o którego istnieniu dość nieoczekiwanie przekonały się szerokie rzesze robotnicze w czasie strajków i po ich zakończeniu. Niebywałe podniesienie kosztów utrzymania wskutek strajków pochłonęło wszystkie podwyżki płacy uzyskane przez robotników. To też przywódcy nie łatwo się obecnie zdecydują na wezwanie do strajku nie mając pewności czy ich zalecenia zostaną wykonane ; nawet J. Lewis, najbardziej bojowy i uparty leader górników, zdecydował się na kompromis.

Lekcja jaką otrzymał świat pracy prawdopodobnie będzie skuteczna. Jej skutki może zniwelować tylko . . . ustawodawstwo pracy. Projekt ustawy, wniesiony uprzednio przez Prezydenta, był bardzo radykalny, a ten, który jest obecnie rozpatrywany przez komisję pod przewodnictwem Tafta, również nie odznacza się nadmiarem liberalizmu. W nastrojach kompromisowych, jakie panują obecnie w sferach robotniczych, zbyt surowe ustawy mogły by wywołać reakcję bardzo niepożądaną i droga do gładkiego wyjścia z chwilowego kryzysu pracowniczego mogła by być zamknięta ; z drugiej jednak strony w chwili, kiedy nastąpi stabilizacja warunków pracy i przemysł amerykański zacznie osiągać kwoty wytwórcze do których jest zdolny, trudno sobie wyobrazić aby ambitni przywódcy robotników zrezygnowali z dalszych żądań.

Na razie nie ma jeszcze w U.S.A. kwestii braku pracowników w przemyśle stalowym, górniczym, ale są już pierwsze ślady takich możliwości. Niebezpieczeństwu na przyszłość mogło by zapobiec tylko nasilenie potencjału pracowniczego ; tego rodzaju podejście nie pozostaje w sprzeczności ani z zasadniczymi założeniami teorii i praktyki Republikanów wogóle, a senatora Tafta w szczególności.

Inaczej rzecz przedstawia się w Wielkiej Brytanii. W gospodarce pół socjalistycznej, pół planowanej, tkwiącej jeszcze w ograniczeniach wojennych, drastyczna potrzeba rąk do pracy wychodzi wcześniej na jaw. Potrzeba pół miliona pracowników. Gdzie ich znaleźć? Nad tym zagadnieniem zastanawia się rząd, parlament, związki zawodowe, prasa i wszyscy zgodnie dochodzą do przekonania, że tylko za granicą. Kto jednak zdecyduje się na przyjazd do Wielkiej Brytanii? Nawet jeżeli zostaną pokonane opory i niechęć opinii publicznej i związków

zawodowych, gdzie znajdą się ochotnicy? Do chwili obecnej zapotrzebowanie 500.000 rąk roboczych zostało zmniejszone zaledwie o 2.800 włoskich pracowników ciężkiego przemysłu, przybyłych na podstawie umowy z rządem włoskim, oraz o nieznaczną liczbę górników polskich, którzy rozpoczęli już pracę.

Istnieją następujące plany rozwiązania niedoboru: „dostawa" 100.000 robotników z Włoch w ciągu najbliższych kilku lat na podstawie umowy z rządem włoskim. Jak wynika jednak z przeprowadzonych na ten temat ankiet o charakterze „prywatnym" tylko nieznaczna liczba Włochów zgodziła by się na opuszczenie swego słonecznego kraju dla funtów słotnej Wielkiej Brytanii.

Drugim źródłem mogły by być Niemcy. Optymiści obliczają, że dało by się tam zarekrutować około 200.000 robotników. Czy było by to właściwe z innych względów, trudno przewidzieć. Nie wiadomo także, jaka była by reakcja związków zawodowych, chociaż nie wydaje się, aby wobec wzrostu sympatii proniemieckich w opinii publicznej, sprawa mogła natrafić na ostrzejsze sprzeciwy niż np. kwestia zatrudnienia Polaków. Niewiadomo wreszcie, czy Niemcy byli by skłonni do emigracji na niezbyt wesołą wyspę, tym bardziej, że szerokie dla nich możliwości otwierają się gdzieindziej. Podobnie ma się rzecz z resztkami „D.P.-sów." Wyścig o zdobycie robotnika odbywa się wszędzie; w wyścigu tym Wielka Brytania, najbardziej potrzebująca, pozostaje w ogonie.

Jeżeli idzie o wysiedleńców w Niemczech to Brytyjczycy obliczają możliwość rekrutacji do 50.000.

Jedną z największych pozycji „osiągalnych" przez Brytyjczyków to Polski Korpus Przysposobienia. Oblicza się, że łącznie z oczekującymi na wyjazd do Europy lub krajów zamorskich, dało by się zdobyć z tego źródła 120.000 robotników.

Wydaje się jednak, że i tutaj są Brytyjczycy spóźnieni, a większość najpotrzebniejszych polskich fachowców zrażona atmosferą w brytyjskich związkach zawodowych, warunkami życia, przewlekłym oczekiwaniem na decyzje, wyemigrowała dalej, lub zdecydowała się na powrót do Polski.

Ponadto liczą się Brytyjczycy z możliwością sprowadzenia około 30.000 ludzi z krajów Europy środkowej i wschodniej. Dla tego celu istnieją projekty rewizji przepisów imigracyjnych do Wielkiej Brytanii oraz otwarcia w ambasadach i konsulatach zagranicą biur rekrutacyjnych przed przydzielenie specjalnych „attaches emigracyjnych" przygotowujących masową emigrację rzemieślników, górników, murarzy rolników oraz innych pracowników, których brak jest najdotkliwszy. Plany te nie zostały jeszcze przedstawione bliżej związkom zawodowym, ale wydaje się, że i tutaj są Brytyjczycy spóźnieni.

Największą konkurencję w tej pogoni za siłą roboczą stwarza w tej chwili kraj, którego nie tylko ambicje, ale i możliwości, przerastają

znane zamiary i plany innych organizmów gospodarczo-państwowych: Argentyna, która wkracza na arenę światową jako jedno z mocarstw choć nie dysponuje dużą siłą militarną ani liczbą ludności. Niemniej jednak jej sytuacja gospodarcza w chwili obecnej, jej zasoby oraz polityka ekonomiczna wewnętrzna i zagraniczna powoduje to, że muszą się z nią liczyć wszystkie potęgi świata.

Opierając się na obecnej sytuacji gospodarczej i przyszłych możliwościach właściwego wykorzystania olbrzymich zasobów — Argentyna chce się stać mocarstwem światowym; chce podnieść cyfrę zaludnienia swego terytorium z obecnych kilkunastu do stu milionów, chce podnieść już i tak dość wysoką stopę życiową swoich obywateli. Daje przy tym dobre warunki, nie obawia się napływu cudzoziemcow i nie jest jeszcze „Herrenvolkiem," żądającym tylko pracy od robotnika zagranicznego.

Argentyna chce wykonać swój plan pięcioletni jako wstęp do „mocarstwowości" i wie, że może go wykonać tylko przy pomocy obcych robotników i pracowników umysłowych. Otwiera więc szeroko podwoje dla przybyszow z innych krajów, przeznacza fundusze na emigrację, otwiera gdzie się da biura rekrutacyjne, zabierając Brytyjczykom spod ręki najlepszy element. Biura w Rzymie i Madrycie rekrutują nietylko Włochów i Hiszpanów, ale i ludzi innych narodowości których tam wyrzuciła burza wojenna, albo, którzy tam sami zawędrowali wskutek podziału Europy. Oczywiście znaczny procent wśród nich stanowią Niemcy, naziści, którzy uniknęli kary ze strony aliantow. Jest to niewątpliwie element zdolny do pracy i może być pożądany — jako siła robocza — wszędzie tam gdzie wykonuje się plany społeczne w wielkim zakresie. Są tam specjaliści ze zlikwidowanych zakładów przemysłowych, technicy, inżynierowie, b. wojskowi /prawdopodobnie znaczny procent SS-manow/.

Wszystkie te elementy Argentyna zamierza stopić w nowym tyglu. Wielka Brytania zdecydowała się chwilowo na „rekrutację" tylko niektorych klas niemieckich głównie „naukowo-atomowych" oraz niektórych specjalistow przemysłowych. Odzywają się jednak i w Wielkiej Brytanii nieśmiałe głosy, że np. zamiast skazywać Speera, należało go sprowadzić do Anglii i wyzyskać. Ratował on parokrotnie przecież gospodarkę niemiecką w czasie kryzysów wojennych. Odważniejsi krytycy powiadają, że byłby w ten sposób zastąpiony brak Lorda Keynesa. Należy jednak wątpić czy ten pomysł był by wykonalny w praktyce. Sławny uczony austriacki, profesor w Londynie, musiał zaprzestać wypowiadania swoich uwag na łamach periodyków fachowych, ponieważ wtrącanie się „foreignera" w sprawy polityki gospodarczej kraju było przyjmowane w podobny sposób jak próby zatrudnienia robotników obcych przez ich brytyjskich kolegów.

Argentyna natomiast nie ma jeszcze ambicji kompleksu wyższości rasowej; korzysta chętnie nie tylko z cudzoziemskiej pracy wykwali-

fikowanej i niewykwalifikowanej na niższych szczeblach gospodarczych, ale również z rad i usług ludzi nauki, polityków i ekonomistów. Nie wychodzi na tym źle. Jej liberalne ustosunkowanie się do emigracji, jej pomoc zapewniają przybycie nie tylko SS-manów, ale i pełnowartościowego elementu europejskiego ze wszystkich krajów europejskich wyczerpując źródła z których mogła by czerpać Wielka Brytania a kto wie czy i nie U.S.A. W niedalekiej przyszłości Stany Zjednoczone mogą się znaleźć w sytuacji nieco zbliżonej do pozycji swych kuzynów zza Oceanu.

Na kontynencie Europy — poza Polską — która ma podobne trudności, nie sięgające jednak tak głęboko w strukturę gospodarczą i, która dźwiga się gospodarczo mimo wszelkich możliwych przeszkód — Francja jest najbardziej dotknięta brakiem — pracowników. Francja „poluje" na ludzi może mniej zręcznie niż Argentyna, ale nie mniej skutecznie. Nie daje takich możliwości jak kraj południowo-amerykański, ale rekrutuje w sposób bardziej „europejski" niż wyspiarze. Są tam żywe tradycje demokratyczne, tradycje emigracji pracującej, lepsze zrozumienie własnego interesu ze strony mas pracujących i związków zawodowych.

Do wykonania jednak planu Manneta potrzeba nie mniej niż 1.200.000 nowych pracowników w przemyśle, górnictwie i rolnictwie francuskim do r. 1950. Plan ten zapewnia utrzymanie poziomu gospodarczego i pozycji międzynarodowej Francji na stopie przedwojennej.

Około 500.000 robotników trzeba znaleźć przed upływem bieżącego roku, 220.000 pomiędzy 1948 a 1950, a dalszych 500.000 potrzebnych będzie nieodzownie z chwilą odejścia jeńców wojennych niemieckich. Data zwolnienia jeńców jest narazie niewiadoma. Może ustali ją traktat pokojowy. Główne nadzieje emigracyjne pokłada się we Francji — i słusznie — na pracownikach włoskich. Oblicza się możliwości rekrutacji 200.000 Włochów. Dalsze źródło to Algierczycy i praca ludzi kolorowych. Niezależnie od tego są nadzieje na nowe kontyngenty z Hiszpanii i krajów bałkańskich. Podobnie, zamierzają Francuzi przyciągnąć masy „Displaced persons." Planowane jest ponadto pełniejsze wykorzystanie pracy kobiet. Być może również, że Francja liczy również na pewne możliwości o ile chodzi o Polskę.

Polityka emigracyjna Francji zmierza raczej do przyciągania elementu rasowo zbliżonego do Francuzów-rasy łacińskiej, względnie bałkańczyków. Podobne — choć nie tak silne — preferencje dla „latyńcow" w „Argentynie," chociaż i „nordycy" są tam mile widziani.

Brytyjczycy, jak dotąd, są raczej zwolennikami imigracji germańskiej, lub bałtyckiej; pierwsze naturalizacje cudzoziemców po wojnie objęły przeważnie Niemców, którzy zbiegli przed terrorem hitlerowskim.

Tak się przedstawiają w ogólnym zarysie zapotrzebowania na światowym rynku pracy. „Haussa" na siłę roboczą trwa i będzie trwała przez najbliższe lata. Polowanie na ludzi odbywa się w sposób mniej drastyczny niż miało to miejsce w czasach gdy kupcy glasgowscy chwytali niewolników i odsyłali ich do Ameryki — ale ma podobne przyczyny — uprzemysłowienie. Rezultat polowania zależy od przynęty. Zdaje się, że Wielka Brytania ma najmniejsze szanse.

Władysław Lis

WIADOMOŚCI Z POLSKI

BOGATE ZŁOŻA ROPY NA POMORZU? Warszawski korespondent „Observer'a" /3.8/ komunikuje, że na Pomorzu zdaniem geologów powinny się znajdować bogate złoża nafty na terenie około 7.000 mil kwadratowych, ale na głębokości 8.000 stóp. Gdyby przypuszczenia geologów potwierdziły się, Polska uzyskałaby w ten sposób niejako odszkodowanie za borysławskie Zagłębie węglowe, utracone na rzecz Rosji. Polacy spodziewają się otrzymać od Rosji sprzęt niezbędny dla głębokich wierceń.

AMNESTIA KAPITAŁOWA, ogłoszona w Polsce, przewiduje m. in., że sumy, wydatkowane na określone inwestycje, nie podlegają dochodzeniu władz skarbowych co do ich pochodzenia i zatajenia.

OSZCZĘDNOŚCI. Komisarz oszczędnościowy w Warszawie nakazał daleko idące ograniczenia w korespondencji urzędowej i ruchu samochodowym. Samochodów służbowych wolno używać tylko w promieniu 40 km, o ile nie ma połączeń kolejowych.

SOWIECKIE ODSZKODOWANIA. Polacy spodziewają się — jak donosi warszawski korespondent „Observer'a" — że Polska otrzyma od Rosji około 300.000 ton zboża, bardzo potrzebnego wobec zmniejszenia zbiorów wskutek powodzi i posuchy. Spodziewają się również, że Rosja zgodzi się na zmniejszenie swego kontyngentu węgla z Polski. Mówi się, że nowy kontyngent ma wynosić mniej niż 2 miliony ton rocznie. W tym wypadku Polska mogłaby eksportować na rynki europejskie około 22.000 ton węgla rocznie, a m. in. zwiększyć swój eksport do W. Brytanii. Wszystkie te ustępstwa mają być dla Polski odszkodowaniem za niebranie udziału w planie Marshalla.

ROBOTNICZE AWANSE. Komunistyczny „Głos Ludu" donosi z zadowoleniem, że w Stalowej Woli 54 robotników zajęło kierownicze stanowiska w fabryce. Spośród 12 robotników, wymienionych imiennie przez dziennik, elektromonter został dyrektorem administracyjnym, ślusarz kierownikiem działu transportowego, frezer kierownikiem straży przemysłowej, tokarz szefem wydziału personalnego i t.d. W związku z tym pisze „Gazeta Ludowa": „Huta została zubożona o siły fachowe. Czy po to Dąbek uczył się na tokarza, by zostać kierownikiem

działu społecznego? Co ma wspólnego ślusarz z wydziałem personalnym elektromonter z administracją, czy frezer ze strażą przemysłową? Czy nie jest to marnowanie cennych sił fachowych? Opis awansów w Hucie Stalowa Wola daje pojęcie o awansach wogóle."

LUDNOSC OMIJA URZĘDY STANU CYWILNEGO i nie rejestruje ani małżeństw, ani urodzin lub zgonów u sołtysów. W niektórych gminach powiatu warszawskiego ilość ślubów kościelnych, niezgłoszonych w urzędach stanu cywilnego, wynosi do 70%. Sprawia to dużo kłopotu urzędom statystycznym, które musiały się zwrócić do władz kościelnych z prośbą o uzupełnienie swoich wyników statystycznych, zupełnie fałszywych w tych warunkach. — Jeden z urzędów stanu cywilnego /w Gdańsku/, jak wykazała kontrola, wydawał metryki zgonu osób, co do których nie było dostatecznych dowodów śmierci, poświadczał niezgodnie ze stanem faktycznym zawarcie związków małżeńskich osób żywych i zmarłych, bezprawnie unieważniał małżeństwa i udzielał ślubów, pobierając za to nielegalne wynagrodzenia.

JĘZYK ŻYDOWSKI — jak informuje palestyński „Haboker" /28.7/ — staje się w Polsce rzadkim zjawiskiem. Wszyscy Żydzi mówią i piszą po polsku, nawet gminy żydowskie. Dniem spoczynku jest niedziela, koszernych restauracji prawie nigdzie nie ma. Grozi niebezpieczeństwo, że „całe plemię będzie stracone dla narodu."

ZŁOTA KAPLICA W POZNANIU, jedna z najpiękniejszych kaplic starej poznańskiej katedry, zawierająca prochy Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, ocalała w pożarze katedry. Obecnie kaplicę tę odrestaurowano. Pierwszą po wojnie mszę św. odprawił w niej ks. arcybiskup Dymek.

/Inf. Prasowa/

* * *

Dr. Marceli Sternberger, od dwunastu lat oficjalny fotograf dworu belgijskiego w Brukseli, posiada w swej kolekcji portrety Edena, Freuda, Wellsa, Bernarda Shaw i wiele innych znakomitości europejskich. . . . Zdjęcia Shaw'a umówione były za cenę Ł 200. Podobały się one pisarzowi i należność zapłacił lecz przesłał ją w 20 czekach po Ł 10.

Dr. Sternberger zatelefonował zdziwiony, czemu otrzymał taką masę papieru. . . .

Shaw odpowiedział: „Jest wielu głupców w dzisiejszych czasach na świecie, uważających, że mój autograf posiada jakąś wartość. O ile się nie mylę, zbieracze oceniają go na Ł 25. Na podpisanych 20 czekach możemy obaj doskonale zarobić. Pan otrzyma za każdy dziesięciofuntowy czek dwadzieścia pięć funtów i rozumie się ja takie zarobię, gdyż ci, co je kupią, nie zechcą ich zdyskontować ze względu na autograf.

/Leonard Lyons/

GENIALNY WYNALAZCA

Stulecie urodzin J. Westinghouse'a

W bieżącym roku przypada stulecie urodzin Jerzego Westinghouse'a, wielkiego wynalazcy. W ciagu czterdziestu ośmiu lat zgłaszał on co półtora miesiąca nowy pomysł do opatentowania i prawie wszystkie jego wynalazki przetrwały do dzisiejszego dnia.

Dzięki Westinghouse' owi powstało 60 towarzystw przemysłowych i stworzono cztery zupełnie nowe dziedziny przemysłu. Wpłynął on wybitnie na rozwój przemysłu elektrotechnicznego i umożliwił zastosowanie elektryczności na szeroką skalę, wykazawszy, że prąd może być przesyłany na dalekie odległości. W tym wypadku musiał zwalczać opozycję drugiego geniusza wynalazczości, Edisona, który był przeciwnego zdania.

Westinghouse zapominał o całym świecie, gdy pracował nad wynalazkiem. Jeden z jego współpracowników opowiada, że widział go pewnego razu w pracowni, jak ubrany we frak, w przerwie między posiedzeniem zarządu fabryki i przyjęciem towarzyskim — dłubał coś przy obrotowym silniku. Miało się wrażenie, że to majstrowanie było dla niego takim samym wypoczynkiem, jak dla innych roberek brydża, czy partia golfa.

Nawiasem mówiąc — ów silnik obrotowy był jedynym jego poronionym pomysłem. Ale Westinghouse nie porzucił tego nieudanego tworu. — „Znałem" — mówił on — „chłopca, który postanowił namalować portret księdza. Portret nie udał się. Chłopiec domalował ogon i oświadczył: „to jest pies." Tak samo postąpił Westinghouse w wypadku silnika. Odwrócił go, zmienił to i owo i przerobił go na licznik wodociągowy.

Westinghouse nie ukończył nawet średnich studiów. Najlepszą szkołą był dla niego warsztat mechaniczny jego ojca w Shenectady w stanie New York.

Stał się sławnym zupełnie przypadkowo. Miał wówczas dwadzieścia trzy lata. Pociąg, którym jechał, spóźnił się, bo tor był przez dłuższy czas zatarasowany wskutek zderzenia się dwóch pociągów towarowych. Katastrofy kolejowe zdarzały się wówczas bardzo często. Znano tylko ręczne hamulce, więc zahamowanie pociągu w razie niebezpieczeństwa zabierało sporo czasu. — Westinghouse znalazłszy się na miejscu katastrofy, obejrzał strzaskane wagony, przyjrzał się lokomotywie, porozmawiał z obsługą pociągu i powziął mocne postanowienie wynalezienia takiego sposobu hamowania, by maszynista mógł odrazu unieruchomić cały pociąg.

Nad zagadnieniem tym pracowano już od dłuższego czasu, tak n.p. gdzieniegdzie stosowano system umieszczania w każdym wagonie małych zbiorników parowych, których para miała uruchamiać hamulec,

ale zarówno ten pomysł, jak i kilka innych nie zdały egzaminu w praktyce.

Pewnego dnia Westinghouse przyczytał w artykule o budowie tunelu Mont Cenis, że do wiercenia skał używano tam świdrów, poruszanych sprzężonym powietrzem. To mu wystarczyło. Dzięki tej informacji Westinghouse skonstruował hamulec, poruszany sprężonym powietrzem. Wynalazek okazał się tak praktycznym, że wszedł w powszechne użycie nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w wielu innych krajach.

Lecz zanim poznano się na wartości hamulca Westinghouse'a, wynalazca pokonać musiał niejedną trudność. Magnatów kolejowych przekonać nie było łatwo. Korneliusz Vanderbildt, właściciel linii kolejowej New York Central, oświadczył Westinghouse'owi: „Trzeba mieć nielada tupet, by wmawiać we mnie, fachowca, że pędzący pociąg zatrzymać można . . . powietrzem."

Po długich zabiegach udało się wreszcie Westinghouse'owi namówić właścicieli małej linii kolejowej obok Pittsburgh'a na eksperyment z hamulcem. Puszczono pociąg próbny. W pewnym momencie pociąg zatrzymał się tak gwałtownie, że pasażerowie pospadali z siedzeń. Westinghouse pobiegł do maszynisty by zbadać, co się stało, a biegnąc usłyszał niejedno mocne słowo od rozgniewanych pasażerów. Przy lokomotywie sprawa się wyjaśniła: oto na kilka kroków przed parowozem leżał na torze człowiek. Był to woźnica, którego koń spłoszył się i rozbił wóz na torze kolejowym. Gdyby nie hamulec Westinghouse'a, człowiek ten poniósłby niechybną śmierć.

W 1869 r. 23-letni wynalazca założył fabrykę hamulców i poświęcił się pracy nad ulepszeniami w kolejnictwie. Dobre hamulce umożliwiły zwiększenie szybkości pociągów, ale system sygnalizacji i zwrotnic dużo jeszcze pozostawiał do życzenia. Łącząc dotychczasowe patenty ze swoimi pomysłami Westinghouse zorganizował nowoczesny system sygnalizacji i automatycznych zwrotnic.

Od sygnalizacji wiodła droga do elektryczności. W owym czasie dwaj uczeni francuscy Gibbs i Gaulard dokonali wynalazku, za pomocą którego można było przesyłać prąd zmienny na znaczne odległości. Westinghouse zakupił ich patent za 50.000 dolarów, wprowadził pewne ulepszenia, skonstruował nowe transformatory dla podwyższania i obniżania woltażu i założył w Pittsburgh'u małą stację doświadczalną.

Tak się zaczęła dziesięcioletnia wojna między zwolennikami prądu stałego i entuzjastami prądu zmiennego. Ta pierwsza grupa biła na alarm, ostrzegała naród przed niebezpieczeństwem i jako odstraszający przykład podawała śmierć jakiegoś chłopca, który dotknął transformatora prądu zmiennego i zginął na miejscu. Rozpętała się burza przeciw Westinghouse'owi. W wielu miastach zakazano instalowania prądu zmiennego o wysokim napięciu.

Zabrał głos sławny Edison i oświadczył na łamach „North American Review" :

„Nie widzę żadnego powodu natury gospodarczej, czy naukowej, by wprowadzać prąd zmienny. Osobiście najchętniej zakazałbym używania tego prądu."

Westinghouse odpowiedział na to : „Prąd zmienny jest niebezpieczny, ale tak samo niebezpieczny jest dynamit i wódka. Poza tym posiadamy sposób na okiełznanie prądu i uczynimy go bezpiecznym."

Wytrwałość wynalazcy została nagrodzona. Prąd zmienny zwyciężył : oświetlenie wystawy światowej w Chicago /1893 r./ powierzono nie Edisonowi, lecz Westinghouse'owi. Ale po przystąpieniu do tej pracy natknął się Westinghouse na poważną trudność : dobre żarówki wyrabiał jedynie Edison. Westinghouse nie dał za wygraną i po trzech miesiącach eksperymentów wytworzył własną żarówkę. Wystawa zajaśniała tysiącem świateł — wynalazca zdobył ogólne uznanie.

Niebawem święci Westinghouse nowy tryumf : wykorzystuje energię wodospadów Niagary, instalując tam trzy generatory. Wieczorem dnia 10 listopada 1896 r. tłumy zaległy ulice Buffalo, odległego o 30 mil od potężnych wodospadów. O północy mayor miasta włączył dźwignię i całe Buffalo zajaśniało w powodzi światła.

95% prądu elektrycznego, produkowanego obecnie — to prąd zmienny. Można go przesyłać na dowolne odległości. Fabryki, uzyskawszy dzięki temu tanią energię elektryczną mogły zwiększyć wydajność pracy w fantastyczny sposób.

Westinghouse interesował się nie tylko elektrycznością.

Na polu koło swego domu w Pittsburgh'u rozpoczął wiercenia w poszukiwaniu gazu ziemnego. Natrafił na źródło gazu na głębokości 1500 yardów. Nastąpił potężny wybuch, gaz zniósł wieżę wiertniczą i buchnął płomieniem. Przez kilka tygodni cała okolica oświetlona była tym słupem ognia, który nie dawał spać przerażonym sąsiadom Westinghouse'a. W końcu udało się pożar ugasić i Westinghouse zabrał się do pracy nad sposobami zużytkowaniu gazu. W ciągu roku zgłosił 28 patentów, dzięki którym gaz wprowadzony został powszechnie jako paliwo tanie, wartościowe i bezpieczne. Pittsburgh zawdzięcza wynalazkom Westinghouse'a z tej dziedziny powstanie i rozwój wielkiego przemysłu szklarskiego.

Westinghouse był mężczyzną wysokim, barczystym, nosił modne w owych czasach bokobrody, a wczesna siwizna harmonizowała ze świeżą cerą. Posiadał dużo wdzięku i oddziaływał silnie na otoczenie. W trakcie pewnych zagmatwanych spraw finansowych poradzono bankierowi Shifflowi, by osobiście porozumiał się z Westinghouse'm. — „Ani mi się śni" — odparł finansista — Westinghouse napewno by mię przekonał i musiałbym ustąpić."

ale zarówno ten pomysł, jak i kilka innych nie zdały egzaminu w praktyce.

Pewnego dnia Westinghouse przyczytał w artykule o budowie tunelu Mont Cenis, że do wiercenia skał używano tam świdrów, poruszanych sprzężonym powietrzem. To mu wystarczyło. Dzięki tej informacji Westinghouse skonstruował hamulec, poruszany sprężonym powietrzem. Wynalazek okazał się tak praktycznym, że wszedł w powszechne użycie nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w wielu innych krajach.

Lecz zanim poznano się na wartości hamulca Westinghouse'a, wynalazca pokonać musiał niejedną trudność. Magnatów kolejowych przekonać nie było łatwo. Korneliusz Vanderbildt, właściciel linii kolejowej New York Central, oświadczył Westinghouse'owi: „Trzeba mieć nielada tupet, by wmawiać we mnie, fachowca, że pędzący pociąg zatrzymać można . . . powietrzem."

Po długich zabiegach udało się wreszcie Westinghouse'owi namówić właścicieli małej linii kolejowej obok Pittsburgh'a na eksperyment z hamulcem. Puszczono pociąg próbny. W pewnym momencie pociąg zatrzymał się tak gwałtownie, że pasażerowie pospadali z siedzeń. Westinghouse pobiegł do maszynisty by zbadać, co się stało, a biegnąc usłyszał niejedno mocne słowo od rozgniewanych pasażerów. Przy lokomotywie sprawa się wyjaśniła: oto na kilka kroków przed parowozem leżał na torze człowiek. Był to woźnica, którego koń spłoszył się i rozbił wóz na torze kolejowym. Gdyby nie hamulec Westinghouse'a, człowiek ten poniósłby niechybną śmierć.

W 1869 r. 23-letni wynalazca założył fabrykę hamulców i poświęcił się pracy nad ulepszeniami w kolejnictwie. Dobre hamulce umożliwiły zwiększenie szybkości pociągów, ale system sygnalizacji i zwrotnic dużo jeszcze pozostawiał do życzenia. Łącząc dotychczasowe patenty ze swoimi pomysłami Westinghouse zorganizował nowoczesny system sygnalizacji i automatycznych zwrotnic.

Od sygnalizacji wiodła droga do elektryczności. W owym czasie dwaj uczeni francuscy Gibbs i Gaulard dokonali wynalazku, za pomocą którego można było przesyłać prąd zmienny na znaczne odległości. Westinghouse zakupił ich patent za 50.000 dolarów, wprowadził pewne ulepszenia, skonstruował nowe transformatory dla podwyższania i obniżania woltażu i założył w Pittsburgh'u małą stację doświadczalną.

Tak się zaczęła dziesięcioletnia wojna między zwolennikami prądu stałego i entuzjastami prądu zmiennego. Ta pierwsza grupa biła na alarm, ostrzegała naród przed niebezpieczeństwem i jako odstraszający przykład podawała śmierć jakiegoś chłopca, który dotknął transformatora prądu zmiennego i zginął na miejscu. Rozpętała się burza przeciw Westinghouse'owi. W wielu miastach zakazano instalowania prądu zmiennego o wysokim napięciu.

Zabrał głos sławny Edison i oświadczył na łamach „North American Review" :

„Nie widzę żadnego powodu natury gospodarczej, czy naukowej, by wprowadzać prąd zmienny. Osobiście najchętniej zakazałbym używania tego prądu."

Westinghouse odpowiedział na to : „Prąd zmienny jest niebezpieczny, ale tak samo niebezpieczny jest dynamit i wódka. Poza tym posiadamy sposób na okiełznanie prądu i uczynimy go bezpiecznym."

Wytrwałość wynalazcy została nagrodzona. Prąd zmienny zwyciężył : oświetlenie wystawy światowej w Chicago /1893 r./ powierzono nie Edisonowi, lecz Westinghouse'owi. Ale po przystąpieniu do tej pracy natknął się Westinghouse na poważną trudność : dobre żarówki wyrabiał jedynie Edison. Westinghouse nie dał za wygraną i po trzech miesiącach eksperymentów wytworzył własną żarówkę. Wystawa zajaśniała tysiącem świateł — wynalazca zdobył ogólne uznanie.

Niebawem święci Westinghouse nowy tryumf : wykorzystuje energię wodospadów Niagary, instalując tam trzy generatory. Wieczorem dnia 10 listopada 1896 r. tłumy zaległy ulice Buffalo, odległego o 30 mil od potężnych wodospadów. O północy mayor miasta włączył dźwignię i całe Buffalo zajaśniało w powodzi światła.

95% prądu elektrycznego, produkowanego obecnie — to prąd zmienny. Można go przesyłać na dowolne odległości. Fabryki, uzyskawszy dzięki temu tanią energię elektryczną mogły zwiększyć wydajność pracy w fantastyczny sposób.

Westinghouse interesował się nie tylko elektrycznością.

Na polu koło swego domu w Pittsburgh'u rozpoczął wiercenia w poszukiwaniu gazu ziemnego. Natrafił na źródło gazu na głębokości 1500 yardów. Nastąpił potężny wybuch, gaz zniósł wieżę wiertniczą i buchnął płomieniem. Przez kilka tygodni cała okolica oświetlona była tym słupem ognia, który nie dawał spać przerażonym sąsiadom Westinghouse'a. W końcu udało się pożar ugasić i Westinghouse zabrał się do pracy nad sposobami zużytkowaniu gazu. W ciągu roku zgłosił 28 patentów, dzięki którym gaz wprowadzony został powszechnie jako paliwo tanie, wartościowe i bezpieczne. Pittsburgh zawdzięcza wynalazkom Westinghouse'a z tej dziedziny powstanie i rozwój wielkiego przemysłu szklarskiego.

Westinghouse był mężczyzną wysokim, barczystym, nosił modne w owych czasach bokobrody, a wczesna siwizna harmonizowała ze świeżą cerą. Posiadał dużo wdzięku i oddziaływał silnie na otoczenie. W trakcie pewnych zagmatwanych spraw finansowych poradzono bankierowi Shifflowi, by osobiście porozumiał się z Westinghouse'm. — „Ani mi się śni" — odparł finansista — Westinghouse napewno by mię przekonał i musiałbym ustąpić."

Sławny wynalazca lubiał wesołe towarzystwo. Przez wiele lat odbywały się w jego domu co wieczora przyjęcia, na których wszyscy wesoło się bawili.

Westinghouse pracował i w domu i w biurze. W domu robił przeważnie szkice swych wynalazków, siedząc na bilardowym stole, a w fabryce przysiadywał w kreślarni nad rysownicą i spokojnie kreślił.

Po przekroczeniu pięćdziesiątki Westinghouse zaczął pracę nad swym ostatnim wielkim wynalazkiem, nad ulepszeniem turbiny. Dzięki tym ulepszeniom, nad którymi spędził osiem lat pracy, można było zastosować turbiny do poruszania statków i dynamo-maszyn.

W r. 1907 wskutek światowego kryzysu finansowego przedsiębiorstwa Westinghouse'a znalazły się pod przymusowym zarządem. Był to dla wynalazcy wielki cios, który go załamał psychicznie. W kilka lat po tej katastrofie opowiadał jeden z jego przyjaciół, że jechał wieczorem z Westinghouse'm ulicami Pittsburgh'a, gdy nagle zajaśniała przed nimi wielka reklama świetlna Zakładów Westinghouse'a. Wynalazca odwrócił momentalnie głowę i smutno zapatrzył się w przestrzeń.

Podczas wycieczki wakacyjnej w r. 1913 Westinghouse poważnie zachorował. Łódź, którą jechał, wywróciła się. Westinghouse przeziębił się, z przeziębienia wywiązała się wada serca. Od tej pory Westinghouse nigdy już nie powrócił do zdrowia. Umysł wciąż jeszcze miał świeży, ale organizm był coraz słabszy. Lekarze zabronili mu chodzić.

Dnia 12 marca 1914 roku Westinghouse umarł, siedząc nad szkicem ostatniego swego wynalazku: poruszanego motorkiem krzesła dla ludzi, którzy nie mogą chodzić.

/„*Coronet*"/

Człowiek jest zwierzęciem bardzo towarzyskim lecz bardziej w swym umyśle aniżeli cieleśnie. Lubi bardzo odbywać samotne spacery, nie znosi jednak odosobnienia w swoich przekonaniach.

/„*Santayana*/

* * *

Ciekawą statystykę podaje londyński The Times. Na każdy rozchodowany funt Anglicy wydają: pięć szylingów na żywność, dwa szylingi i pięć pensów na trunki, dwa szylingi na tytoń, jeden szyling i dziesięć pensów na ubranie i obuwie, jeden szyling dziesięć i pół pensa na komorne, jedenaście pensów na opał i światło, dziesięć pensów na podróże i przejazdy, sześć i pół pensa na przyjęcia i trzy i pół pensa na książki i pisma.

/„*The Times*"/

NA POLSKIM WYBRZEŻU

Straty wojenne w pasie obecnego 500-kilometrowego wybrzeża Polski wyniosły około 600 milionów dolarów. Dotychczas wyrównano te szkody na sumę 70 — 80 milionów dolarów. W latach 1945-1947 osiągnięto na Wybrzeżu Centralnym poziom z 1930 roku na odcinku portów, kolei, rybołostwa, szkolnictwa i urządzeń użyteczności publicznej. Niestety w dziedzinie odbudowy miast i wsi, odrodzenia przemysłu i w organizacji handlu rybnego wyniki są minimalne.

* * *

Spośród wszystkich portów polskich Szczecin wybija się na pierwsze miejsce swoją rozległością. Odznacza się też dogodnym położeniem u ujścia skanalizowanej rzeki, łączącej go z szerokim zapleczem. Mimo to przeładunki w porcie szczecińskim wynoszą nie wiele więcej, niż . . . 3% przeładunków Gdyni i Gdańska.

Najważniejszym powodem małego ruchu w porcie jest niedostateczność urządzeń przeładunkowych. Istnieje nadzieja, że sytuacja poprawi się, skoro nadejdą do Szczecina zakupione z demobilu, lub nowowyprodukowane dźwigi.

Przed wojną, w roku 1938, ruch statków handlowych w Szczecinie wynosił 3.4 milionów ton, w Gdańsku zaś 4.8 milionów, a w Gdyni 6.5 milionów. A zatem przed wojną Szczecin osiągnął około 1/3 /33%/ tonażu połączonych obrotów Gdyni i Gdańska.

33% w r. 1938 i 3% obecnie — to duża różnica. Zniszczenie portu szczecińskiego było jednak o wiele większe, niż portów Gdyni i Gdańska.

Podstawowym artykułem eksportu Polski jest węgiel. Obecnie przeważająca jego część idzie przez Gdynię i Gdańsk, dowożona do tych portów drogą lądową. Planowane jest przerzucenie przynajmniej 1/3 eksportu węgla na port szczeciński, dokąd węgiel dowożony być może drogą wodną, jako tańszą i dogodniejszą.

Na razie port szczeciński znajduje się w letargu.

* * *

Na posiedzeniu Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk żywo i wszechstronnie omawiana była sprawa odbudowy Gdańska — pisze M. Brandys. — W dyskusji, jaką wszczęła na ten temat prasa, skrzyżowały się z sobą dwa krańcowo odmienne poglądy. Konieczności odbudowy jednego z najważniejszych miast portowych nie kwestionuje nikt, natomiast pytanie: gdzie Gdańsk ma być odbudowany — wywołuje wątpliwości i różnice zdań. Fachowcy portowi i pełni rozmachu nowocześni urbaniści twierdzą, że odbudowa starego Gdańska w jego historycznym, a jednocześnie wrogim Polsce i — z punktu widzenia nowej urbanistyki portowej — staromodnym kształcie, nie ma żadnego sensu. Uważają oni, że — nie oglądając się na sentyment, do którego nie ma żadnych podstaw — budowę nowego polskiego

Gdańska należy rozpocząć od fundamentów na rozległej płaszczyźnie między Nowym Portem, a Wrzeszczem i starym Gdańskiem — przybliżając w ten sposób miasto do portu.

* * *

W Gdańsku od zarania jego istnienia i bez przerwy żyła i trwała polska ludność — pisze dr. M. Pelczar. — Jej to zasługą było utrzymanie polskości Wybrzeża, zasługą tym większą, że bywały długie i częste okresy w naszych dziejach, kiedy problemy dostępu do morza, czy obrony polskiej ludności w Gdańsku spotykały się z dziwną obojętnością większości społeczeństwa Rzeczypospolitej.

U zarania dziejów Gdańska spotykamy tu ludność słowiańską, która nadaje swej osadzie słowiańskie miano „Gdańsk." Do ludności tej przybywają z południa, z pobratymczych Czech, słowiańscy misjonarze — św. Wojciech z towarzyszami. Ludnością tą rządzi władca Polski, a w epoce dzielnicowej słowiańscy książęta pomorscy.

Kiedy od połowy XV wieku coraz żywsze stosunki gospodarcze łączą bałtycki port, u ujścia Wisły leżący, z dorzeczem tej rzeki, to i wpływy kulturalne polskie coraz głębiej sięgają w środowisko mieszkańców niemczonego przez Krzyżaków miasta. Coraz częściej i coraz śmielej rozbrzmiewał język polski na ulicach Gdańska. Z końcem wieku XVI w gdańskim Gimnazjum Akademickim rozpoczęto systematyczną naukę języka polskiego. Przez lat 230 wykładało ten język 22 nauczycieli, posługując się 149 podręcznikami, z których około 90 drukowanych było w gdańskich drukarniach. Drukarnie gdańskie wydawały również i szereg innych książek w języku polskim, mieszczaństwo gdańskie w polskim języku pisało powitania dla władców Rzeczypospolitej, przybywających do miasta. Uczono języka polskiego i w innych szkołach publicznych i prywatnych, a kiedy ludność Gdańska zwróciła się do Jana Sobieskiego ze skargą na nadużycia Rady Miejskiej i żądała szeregu praw dla siebie, to wymieniła wśród nich na jednym z naczelnych miejsc żądanie utworzenia w Gdańsku publicznej polskiej szkoły.

Nic więc dziwnego, że podróżnicy obcy, zwiedzający Gdańsk, stwierdzają często, że w mieście tym język polski powszechnie słychać na ulicach, nic dziwnego, że w gdańskich kościołach po polsku głosi się kazania, że Rada Miejska zarządzenia swe i edykty również i w polskim języku drukuje i że kupiec gdański XVIII wieku rachunki swoje w polskim języku wystawia.

Znaczenie języka polskiego w Gdańsku wyraźnie podkreślali dawniejsi niemieccy historycy Gdańska.

Silne były też kulturalne wpływy polskie w Gdańsku. Gdańskie mieszczaństwo, pochodzące z różnych narodowości /bo obok przybywających tu głównie w czasach krzyżackich, Niemców, osiadali w portowym mieście od najdawniejszych lat liczni Anglicy, Holendrzy, a

nawet Włosi i Francuzi/ żywo interesowało się polskim teatrem, polską przeszłością i problemami ogólno polskimi. Istniejące w w. XVIII gdańskie towarzystwo naukowe utrzymuje żywy kontakt z polskimi naukowcami, bada problemy polskiej przyrody, a biblioteki gdańskich uczonych XVII czy XVIII wieku pełne są książek polskich, czy Polski dotyczących.

Stuletnia niewola pruska przerwała gwałtownie rozwój kultury polskiej w Gdańsku, nie wytępiła jednak polskiej ludności. Kiedy turysta, zwiedzający w połowie XIX wieku zabytki Gdańska dziwić się mógł licznym polskim orłom na budynkach miasta, to nie mniejszym zdziwieniem napełniły go nazwiska mieszkańców, których większość miała czysto polskie brzmienie. A kiedy wzniesiono w Gdańsku pomnik poległych w pruskiej wojnie 1870 roku żołnierzy gdańskich, to niemal 75% nazwisk wskazywało na wyraźnie polskie pochodzenie tych gdańszczan. Przetrwała Polonia gdańska i wiek XIX i mimo prześladowań krzepła coraz silniej i rosła w znaczenie.

W tym okresie wychodzi przecież w Gdańsku ponad sto polskich książek, a w r. 1890 pojawia się polska „Gazeta Gdańska," wychodząca bez przerwy po rok 1939.

* * *

Biskupstwo gdańskie liczy obecnie 95 księży. Administrator apostolski diecezji, ks. Andrzej Wronka rezyduje w klasztorze w Oliwie. Gdański kościół Mariacki nie został jeszcze odbudowany.

Ostatni niemiecki biskup warmiński, zmarły niedawno ks. Maksymilian Keller, zrezygnował przed śmiercią z jurysdykcji w południowej części swej diecezji. Część ta należy obecnie do Polski. W sowieckiej części Warmii sprawuje jurysdykcję wikariusz kapitulny, ks. Artur Kather.

/Z prasy krajowej/

Jeden Anglik, który dożył 105 roku życia, twierdził, że swą długowieczność zawdzięcza częściowo temu, że sypia w kapeluszu na głowie.

Farmer interpelowany w stuletnią rocznicę przekonany był, że dobrze mu robi spanie głową w kierunku bieguna północnego, co pozwala prądom magnetycznym na swobodną cyrkulację wzdłuż ciała.

Pewien mieszkaniec Chicago objaśniał swą długowieczność faktem, że ilekroć doktor zapisał mu receptę, zawsze ją sobie tłumaczył na odpowiednią ilość szklanek piwa.

Mieszkaniec Yorkshire, żyjący już jak powiada 169 lat, uważa że tylko ćwiczenia fizyczne, obejmujące pływanie, bieg i rąbanie drzewa, utrzymują go przy dobrym zdrowiu. Dodał jednak, że po ukończeniu 165 roku życia, większy wysiłek go nieco męczy.

/„Coronet"/

ZAMIAST WĘGLA — WODA

O trzysta mil angielskich od Wysp Brytyjskich, po drugiej stronie Morza Północnego znajduje się jedno z największych na świecie źródeł energii wodnej. To — rzeki i strumienie, spływające do morza ze śniegiem pokrytych gór norweskich.

Dzięki tej energii Norwegowie już obecnie wytwarzają więcej prądu elektrycznego niż go potrzeba dla stosunkowo nielicznej ludności tego kraju. Rząd norweski, który — jak każdy rząd dzisiaj — stara się wzmóc eksport, zaaprobował już budowę napowietrznego kabla, którym prąd elektryczny przesyłany będzie do Szwecji, skąd kablem podmorskim pójdzie do Danii, kraju, nie dysponującego, jak wiadomo, ani węglem, ani energią wodną. Dotychczas Dania zasilana była prądem elektrycznym jedynie przez Szwecję, obecnie importować będzie go również z Norwegii.

Z opublikowanego ostatnio sprawozdania rządu norweskiego wynika, że po zaspokojeniu potrzeb Norwegii i innych krajów skandynawskich pozostaje nadwyżka w wysokości 50% energii wodnej, która się zmarnuje, bo bezużytecznie spływać będzie do morza. Jest to około 50 miliardów jednostek elektrycznych rocznie.

By uzyskać taką ilość jednostek elektrycznych z węgla, potrzeba około 30 milionów ton, t.j. więcej, niż zużywają w ciągu roku wszystkie elektrownie brytyjskie.

Czy W. Brytania nie mogłaby korzystać z tej norweskiej energii wodnej, która obecnie idzie na marne?

Ile by to kosztowało? Za przeprowadzenie trzystu mil kabla podmorskiego z Norwegii do W. Brytanii zapłaciłoby się nie więcej niż za wybudowanie normalnej, wielkiej elektrowni. Kablem tym otrzymywałaby W. Brytania około 2 miliardów jednostek elektrycznych rocznie. Poza tym doliczyć należy koszt wzniesienia przez inżynierów brytyjskich stacyj hydro-elektrycznych na terytorium Norwegii oraz urządzeń do zamiany prądu zmiennego na stały i odwrotnie.

Cały ten wydatek opłaciłby się stokrotnie, gdyż koszt eksploatacji byłby stosunkowo niewielki.

Przypuszczać należy, że o ile Brytyjczycy podejdą do sprawy rozsądnie i taktownie, Norwegowie z chęcią zgodzą się na zrealizowanie tego projektu, gdyż eksport energii wodnej pokaźnie wzmoże ich finanse.

Zachodziłaby obawa, że instalowanie ważnych objektów na cudzym terytorium grozić może komplikacjami na wypadek wojny. Co by się naprzykład stało, gdyby W. Brytania wzięła udział w wojnie, a Norwegia pozostała neutralną?

Norwegia nie miałaby trudności z rozwiązaniem tego zagadnienia.

Wyłączyłaby po prostu prąd, i kabel podmorski stałby się momentalnie rzeczą martwą, pozbawioną jakiegokolwiek znaczenia wojskowego.

A jak wyglądałaby ta sprawa z punktu widzenia W. Brytanii? Na to pytanie dać by można wiele odpowiedzi, jedna rzecz napewno nie ulega wątpliwości: do chwili wyłączenia prądu przez Norwegię W. Brytania zaoszczędziłaby olbrzymie ilości węgla i wiele pracy ludzkiej.

By elektryfikacja przemysłu brytyjskiego przy pomocy norweskiej siły wodnej doszła do skutku, W. Brytania opracować musi cały ten problem w ścisłym porozumieniu z Norwegią. Przeszkód prawie nie ma, projekt jest całkowicie realny i może być urzeczywistniony jeszcze za naszego życia.

/„ *Sunday Express* "/

TWÓRCY MODY

Znany autor francuski Francais de Miomandre napisał ciekawą książkę.

Pragnąc odpowiedzieć na pytanie, skąd się wzięła moda, przeprowadził gruntowne studia i doszedł do przekonania, że moda szła zawsze od góry, od możnych tego świata, którzy z takich czy innych powodów dokonywali zmian w swym ubiorze, lub wyglądzie zewnętrznym.

Moda krótkich włosów u mężczyzn datuje się sprzed pięciuset lat z górą, od czasu króla francuskiego Franciszka I. Podczas walki w zamku Romorantin został żraniony w głowę i musiał wskutek tego dać obciąć sobie włosy. Wnet za przykładem króla poszedł dwór, a następnie cała szlachta.

Syn tego króla, Henryk II, wprowadził modę wysokich kołnierzy, a to dlatego, że miał na karku bliznę, którą pragnął ukryć dyskretnie przed ludzkim okiem a do tego właśnie świetnie nadawał się wysoki kołnierz.

Jeden z poprzedników tych dwóch koronowanych „wyroczni mody," król francuski Karol VII miał krzywe nogi. Nie zależało mu wcale na tym, aby to wszyscy mogli widzieć, a że nie mógł wprowadzić mody krzywych nóg, wprowadził modę długich szat, które te krzywe nogi królewskie całkowicie zakrywały.

Król angielski Edward VII miał dość pokaźny brzuszek, toteż nie zapinał dolnego guzika u kamizelki. Gdy to zauważono, wnet wszyscy, nawet najszczuplejsi, zaczęli nosić kamizelki, nie zapięte na dolny guzik.

Żona Edwarda VII też stworzyła modę. Zrobił się jej bolesny wrzód pod pachą prawej ręki, chcąc nie chcąc musiała więc przy podawaniu ręki unosić do góry łokieć. Jej sposób podawania ręki wszedł w modę i stał się wyrazem elegancji.

ESTONIA

Z cyklu „Państwa bałtyckie" według biuletynu „Intermarium":

Od chwili okupowania jej przez Sowiety Estonia jest niemal hermetycznie odcięta od świata. Spoza żelaznej kurtyny przedostają się zaledwie bardzo skąpe wiadomości o tym niewielkim kraju /według danych z r. 1934 Estonia miała 1,126.413 mieszkańców na obszarze 47.750 km. kw./, którego szybki rozwój wzbudzał przed wojną ogólny podziw.

Informacje, pochodzące głównie od Estończyków, którym udało się zbiec spod okupacji, mówią przede wszystkim o katastrofalnym zmniejszaniu się ludności wskutek deportacji:

Wypadków aresztowań i deportacji było w ciągu ostatnich dwóch lat znacznie więcej, aniżeli w okresie pierwszej okupacji rosyjskiej w latach 1940/41. N.p. w jednym z powiatów /Valjala/ zaaresztowano i deportowano w r. 1941 pięćdziesiąt osób, obecnie zaś, od chwili zakończenia wojny — już 300 osób. Sytuacja w reszcie kraju jest podobna: ilość deportowanych w porównaniu z pierwszą okupacją znacznie wzrosła, zwłaszcze w gminach zamożniejszych.

Po powtórnym zajęciu kraju przez Sowiety krążyć zaczęły w całym kraju pogłoski o rychłym powrocie deportowanej poprzednio ludności. Niestety, były to tylko plotki. Spośród tych, których deportowano w głąb Rosji w r. 1941, powróciła tylko mała garstka, ludzie, którzy albo zostali członkami partii komunistycznej, albo w inny sposób zdobyli zaufanie NKWD. O innych albo nie ma żadnej wiadomości, albo wiadomo, że znajdują się gdzieś na północy w przymusowych obozach pracy. Piszą oni od czasu do czasu do swych rodzin przez najrozmaitsze „okazje." Żaden z nich nie łudzi się co do możliwości powrotu. Wszyscy błagają o żywność i o odzież, bo chodzą pół nago.

Prócz deportowanych giną w głębi Rosji liczne tysiące Estończyków których Rosjanie zmobilizowali podczas wojny, a po wojnie wysłali do obozów pracy. Wraca ich bardzo niewielu. W pewnej wsi n.p. wcielono do armii czerwonej 17 mężczyzn — wróciło zaś tylko dwóch i to w beznadziejnym stanie zdrowia. Przed zwolnieniem pracowali w Rosji północnej przy wyrębie lasu. Jedyne ich pożywienie stanowiła zupa z prosa i słonej ryby. Odesłano ich do domu, gdy już zupełnie opadli z sił wskutek głodu i ciężkiej pracy. W tym samym obozie znajdowało się około 1.000 Estończyków. Wielu umarło z wycieńczenia i chorób.

W miarę tego jak zmiejsza się w Estonii liczba ludności estońskiej, zwiększa się ilość Rosjan, którzy napływają tam jako urzędnicy i robotnicy.

Faktyczną władzę sprawuje NKWD. Komisje złożone z przedstawicieli NKWD i władz administracyjnych objeżdżają gminy i „oczyszczają" je z „niepożądanego" elementu. Na podstawie denuncjacji ferują na miejscu bezapelacyjne wyroki, skazujące oskarżonych na więzienie i deportację. W czasie pobytu takiej komisji w jakiejś wsi nikt nie ma prawa opuścić rejonu swego gospodarstwa bez specjalnego pozwolenia.

Poczta kursuje w taki sposób, że n.p. z 15 paczek wysłanych do jednego z deportowanych, nie otrzymał on ani jednej. Pieniądze też najczęściej nie dochodzą. Reklamacje nie mają żadnego znaczenia, urzędnicy pocztowi oświadczają, że nie ponoszą odpowiedzialności za niedoręczenie przysyłki i na tym sprawa się kończy.

Każda podróż związana jest z wielkimi trudnościami. Wszyscy mieszkańcy mają odnotowane w dowodach osobistych miejscowości, w których pracują. Nie wolno samowolnie opuszczać swego miejsca pracy i nie ma mowy o tym, aby takiego „dezertera pracy" zatrudniono gdzie indziej.

Zarobek miesięczny robotnika, lub pracownika umysłowego odpowiada cenie 2 kg mięsa, lub 20-30 kg chleba.

Żołnierze armii czerwonej nadal grabią ludność. W Valjala n.p. żołnierz zabrał gospodarzowi przy rewizji spodnie i sprzedał je w sąsiednim domu . . . bratu właściciela. Skarżyć się na grabieże nie ma celu, bo skargi takie traktowane są przez władze jako próba zdyskredytowania bohaterskiej armii czerwonej i kończą się smutno dla poszkodowanych.

SEN I BEZSENNOŚĆ

Głębokość normalnego snu mierzy się siłą zewnętrznego podrażnienia, które zdolne jest śpiącego obudzić. Między poszczególnymi jednostkami istnieje pod tym względem duża różnica: jednego rozbudzi lekki odgłos dzwonka, inny śpi smacznie nawet przy huku armat.

W czasie snu mózg ludzki nie przestaje pracować. Często się zdarza, że w ciągu dnia nie możemy rozwiązać jakiegoś problemu, a gdy się rankiem obudzimy i powrócimy do tej sprawy, potrafimy się z nią łatwo uporać. Dzieje się to dzięki temu, że niektóre cząstki mózgu w czasie snu nie zaprzestawały pracy, a nawet mogły pracować intensywniej, gdyż nie przeszkadzały im wrażenia zewnętrzne, odbierane w dzień.

Z reguły przyczyną snu jest zmęczenie. Człowiek zasypia jednak niekiedy nie tylko wskutek zmęczenia. Weźmy n.p. pod uwagę zachowanie się ludzi w czasie podróży pociągiem: jedni czytają, drudzy spoglądają przez okno, inni rozmawiają. Im dłużej trwa podróż, tym mniej słyszy się rozmów, ten i ów zaczyna ziewać, a

niejeden w końcu na dobre zasypia. Jest to wynikiem zahamowania pracy zmysłów, które nie znajduje żadnego przeciwdziałania z zewnątrz i wreszcie wywołuje sen.

Jeżeli przez pewien czas patrzeć będziemy w jeden punkt bez zmrużenia powiek, owładnie nami roztargnienie, myśli zaczną się plątać, a wreszcie popadniemy w rodzaj pół-snu, gdyż brak jest podniety z zewnątrz, któraby przeciwdziałała rosnącemu naciskowi zahamowania pracy naszych zmysłów.

Jeżeli chcemy szybko zasnąć, gasimy światło, izolujemy się od hałasów, przykrywamy się kołdrą, lub kocami, by uchronić ciało od wrażeń zimna — czyli izolujemy się od wszelkich wrażeń, które mogłyby pobudzić pracę naszych zmysłów. Następuje zahamowanie wrażeń i przychodzi sen.

Skoro jednak zahamowanie wrażeń napotyka na trudności, zamiast snu występuje bezsenność. Dzieje się to najczęściej wskutek nazbyt silnego wzburzenia wewnętrznego, czasem jednak przyczyną bezsenności jest jakaś choroba.

Tak jak sen można sprowadzić przez zażycie bromu, luminalu, lub innego środka nasennego, tak też można uodpornić organizm przeciw senności przy pomocy odpowiednich preparatów.

Jednym z tych preparatów jest fenamina.

Fenamina wytwarzana jest z substancji zawartej w owocach pewnego krzewu, rosnącego dziko w Afryce. Odkrycia tej substancji dokonał przypadkowo jeden z podróżników po Afryce — jeszcze w ubiegłym wieku. Pewnego razu znalazł się we wsi, której mieszkańcy przez całą noc świętowali, tańcząc, pijąc i śpiewając — a na drugi dzień nie okazywali najmniejszych śladów zmęczenia i pracowali zupełnie normalnie.

Okazało się, że murzyni przed tą uroczystością raczyli się owocami pewnego krzewu. Dzięki temu nie odczuwali potrzeby snu, a bezsenność nie wywoływała u nich żadnych szkodliwych następstw.

Gdy wiadomość o tych niezwykłych właściwościach afrykańskiego krzewu dotarła do Europy, zaczęto z jego owoców produkować benzydrynę, czyli fenaminę. Lekarstwo to wywołuje w komórkach kory mózgowej stan podniecenia, nie powodując przy tym żadnych objawów oszołomienia, osłabienia zdolności umysłowych, ani też upadku sił wskutek nieprzespanej nocy. Ostatnio zaczęto wytwarzać fenaminę syntetyczną.

Zażycie małej dawki fenaminy przez zmęczonego człowieka przywraca mu żywotność i zwiększa zdolność do pracy umysłowej i fizycznej. Fenamina ma jeszcze tę zaletę, że nie wywołuje przyzwyczajenia, jak tyle innych podniecających substancji.

Badania przeprowadzane nad skutkami fenaminy wykazały, że lekarstwo to można zażywać codziennie przez siedem lub osiem dni —

bez konieczności odsypiania później wszystkich bezsennych nocy. Po okresie zażywania fenaminy człowiek nie czuje wcale większej potrzeby snu, niż przedtem.

Pod względem chemicznych i biologicznych właściwości fenamina podobna jest w zasadzie do substancji wytwarzanej w ludzkim organiźmie przez gruczoły nadnercza. Uczeni stwierdzili, że fenamina powoduje większe zużywanie tlenu przez organizm, zwiększając w ten sposób odporność organizmu na senność i usuwając procesy zahamowania w komórkach kory mózgowej.

OBRAZKI Z ZIEM ODZYSKANYCH

Wieś Biedrzychowice na Dolnym Śląsku — pisze „Gazeta Ludowa" — składa się z samych repatriantów i przesiedleńców.

Zaczęła się suma. Organista zainonował pieśń kościelną, ale pieśń rwała się, traciła rytm i gubiła melodję. Widać było, że to śpiewają ludzie z różnych stron, którzy u siebie, w rodzinnych stronach, śpiewali ją odmiennie, a tutaj, pomieszani razem, nie potrafią zaśpiewać jej zgodnym chórem.

Wilnianie ciągnęli długo, Mazowsze śpiewało żwawiej, krakowskie kończyło zwrotkę nutą niską, a śpiewacy z lwowskiego — naodwrót — wysoką, co stwarzało dysonans przykry i żenujący.

Pieśń ucichła przed końcem, kończył ją organista, wspomagany kilkoma głosami. . . . Organista intonował jeszcze kilka innych pieśni. Spotykał je ten sam los — dysonans i ucichnięcie.

* * *

„Głos Ludu" krytykuje częste zmiany nazw miejscowości na Ziemiach Zachodnich:

Schmiedenberg przemianowano na Kuźnick, następnie kolejno na Kowalową Górę, Krzyżatkę i Kowary. Arnsdorf zmieniono na Jurantowo, potem na Hlondowo, a ostatnio na Milków. Takich przykładów jest wiele.

Na tym tle powstają często nieporozumienia przy kasach kolejowych. Po dłuższych dyskusjach między kasjerem a publicznością dochodzi zwykle do kompromisu: wymienia się dawną nazwę niemiecką i wszyscy są zadowoleni.

* * *

W Międzyrzeczu, jak informuje „Gazeta Ludowa," wiele rodzin, słabszych ekonomicznie, osadzono nie na gruntach indywidualnych, lecz w majątkach ponad 100 hektarowych. Będą oni „pracować w zespołach." W powiecie kluczborskim duże zastrzeżenia wśród chłopów wywołuje fakt, że w dokumentach o nadaniu ziemi nie ma wzmianki o prawie dziedziczności.

* * *

Można — pisze „Tribune" — całymi dniami jeździć po Śląsku i

nię zobaczyć ani jednego Niemca. Władze twierdzą, że pozostawiono tam jeszcze nieco techników i innych specjalistów niemieckich, razem około 50.000 rodzin.

Polaków na Ziemiach Odzyskanych ma być obecnie około 5 milionów. Trzeba przyznać, że oznacza to wielki wysiłek kolonizacyjny. Kolonizację umożliwił w pierwszym rzędzie napływ ludności ze wschodnich ziem Polski. Chłopi narzekają wprawdzie na nowe warunki, ale — jak się zdaje — zaczynają się do nich przyzwyczajać. Zresztą trudno powiedzieć, by materialnie źle wyszli na przeniesieniu ze Wschodu na Zachód: zamiast starych chałup dostali piękne budynki i posunęli się o kilka stopni w górę na drabinie społecznej.

Po nich przyszli na Śląsk osadnicy z przeludnionej Polski środkowej, gdzie zdaniem władz wciąż jeszcze jest kilka milionów zbędnych robotników rolnych.

Trzecią grupę stanowią Polacy, którzy wrócili z Zachodu. Wielu z nich dotąd chodzi w brytyjskich mundurach, nawet z naszywkami 8 armii.

O atmosferze życia na Śląsku decydują osadnicy ze Wschodu, mimo, że są w mniejszości. Odnosi się to szczególnie do Wrocławia, gdzie nie szczędzi się wysiłków, by stworzyć iluzję „nowego Lwowa," przeniesionego na Zachód. Uniwersytet wrocławski obsadzony został głównie przez profesorów i lektorów ze Lwowa. Na sklepach widzi się napisy: „Najlepsza lwowska kawa," lub „Lwowska fryzjernia." We Wrocławiu jest obecnie 230.000 Polaków, przed wojną było tam 600.000 Niemców.

Najlepiej zdać sobie można sprawę z korzyści przyłączenia nowych ziem do Polski, gdy samochód przez dwie godziny jedzie na zachód od Katowic przez niezniszczony prawie ośrodek przemysłowy. Życie tętni tu silnym rytmem. Zniesienie sztucznej granicy polsko-niemieckiej w Zagłębiu węglowym okazało się rzeczą pomyślną.

W ośrodku przemysłowym pracuje niewielu ludzi ze wschodniej Polski. Czuli się tutaj źle, a u autochtonów mieli opinię ludzi leniwych.

Zdarza się czasem, że górnik, który dawniej pracował w kopalni niemieckiej, narzeka na nowe warunki, ale żaden nie zgodziłby się na powrót Niemców.

Nikt na Śląsku nie wątpi, że Polacy zostaną tam na zawsze. A przecież robotnik polski nie wiele zyskał na zmianie granicy. Płacę ma niższą niż przed wojną, a praca jest o wiele cięższa. Nieco lepiej powodzi się górnikom, którzy są podstawą 3-letniego planu, ale i oni walczyć muszą o związanie końca z końcem.

Dotychczasowe postępy w wydobywaniu węgla są dobre. Być może, że w tym roku produkcja węgla dojdzie do 60 milionów ton. Jest to wciąż jeszcze mniej niż przed wojną /69.4 milinów/ lecz wzrost

produkcji opóźniony jest wskutek braku wyposażenia kopalń w niezbędne urządzenia.

Na Śląsku widzi się naładowane węglem pociągi wszystkich prawie krajów. Najwięcej węgla wywozi Rosja, która posługuje się w tym celu własną linią szeroko-torową. Nie w smak to Ślązakom, którzy nieraz na to narzekają. Zapominają oni jednak — dodaje „Tribune" — o korzyściach w postaci rudy żelaznej importowanej z Krzywego Rogu oraz bawełny, którą od dwóch lat żyje Łódź.

A zresztą chodzi tu nie tyle o ilość węgla wywożonego do Rosji, ile o cenę. Wiadomo, że wynosi ona poniżej 2 dolarów za tonę, gdy normalna cena eksportowa — to 10 dolarów. . . . Układ z Rosją nie jest na Śląsku popularny.

AMERYKANIE O BRYTYJCZYKACH

„Brytyjskim robotnikom nie chce się pracować — przemysłowcy brytyjscy prowadzą swe przedsiębiorstwa w sposób bardzo zacofany."

Jest to opinia wybitnego przemysłowca amerykańskiego, dr. Harolda von Thaden, który powrócił niedawno z czteromiesięcznej podróży po W. Brytanii, Francji, Belgii i Holandii, gdzie badał wyniki produkcji górniczej i przemysłowej.

„Przemysł brytyjski" — oświadczył on ostatnio w Nowym Jorku — „musi wreszcie zerwać z przestarzałymi metodami z dawnych dobrych czasów i przerzucić się na nowoczesną technikę produkcji.

Brytyjscy robotnicy, zwłaszcza w górnictwie węglowym, stoją pod względem morale o wiele niżej, niż robotnicy francuscy, belgijscy, czy holenderscy.

Belgia bije rekordy produkcji. Ten kraj, tętniący życiem, to jaskrawe przeciwieństwo W. Brytanii, gdzie atmosfera ciężka jest jak ołów.

Jeżeli tempo życia brytyjskiego było przed wojną powolne, to obecnie jest chyba bardziej powolne, niż ruch lodowca."

(„The Bulletin")

Gdy pan Smith wygrał małego szlema nie tyle był zdziwiony swoim wyczynem, ile swojej żony komentarzami.

Co było złego w mojej grze, kochanie? Przecież go zrobiłem.

Rzeczywiście — odpaliła — gdybyś jednak grał prawidłowo, nigdybyś go nie wygrał.

(„Des Moines Sunday Register")

TYTONIOWA WALUTA

W Niemczech zachwiało się zaufanie do oficjalnej waluty, której grozi dewaluacja. Aby uniknąć strat, każdy stara się pozbyć gotówki, o ile nie potrzebuje jej do płacenia natychmiastowych zobowiązań. Odbywa się na wielką skalę ucieczka od pieniądza do towaru.

Ponieważ pieniądz nie spełnia już swej funkcji, sięga się do środków zastępczych. Głównym takim środkiem jest papieros. Posiada on szereg zalet, których wymaga się od waluty: przy odpowiednim postępowaniu nie niszczy się, mało waży, zajmuje mało miejsca, można nim obracać w handlu — zależnie od opakowania — w różnych odcinkach.

Obecnie rzemieślnik niemiecki przyjmuje zamówienie dopiero po wręczeniu mu papierosów. Za papierosy dostać można prawie wszystko.

Nawet władze kapitulować muszą czasem przed tą walutą. Gdy niedawno w Norymberdze nie można było wykryć sprawców zamachu, władze wyznaczyły nagrodę za wskazanie sprawcy w postaci 5.000 marek i 1.000 papierosów.

Papieros sprawia, że odbywa się na wielką skalę wysprzedaż Niemiec. Zakupy wojsk okupacyjnych w Niemczech, dokonywane w walucie papierosowej, oblicza się na setki milionów marek złotych. Za papierosy Niemcy, zmuszeni do tego nędzą, sprzedają wszystko, co ma jakąkolwiek wartość, klejnoty, sprzęty domowe, aparaty fotograficzne, lornetki, obrazy, książki, porcelanę.

Anglosasi operują walutą papierosową od dłuższego już czasu, Rosjanie jednak na pierwszym miejscu stawiali dotychczas banknoty. Rosyjscy żołnierze wyposażeni byli w marki okupacyjne na taką skalę, że każdy żołnierz nosił przy sobie całe pęki tysiącmarkówek. Za zegarki, elektryczne maszynki do golenia, futra i t.p. płacili Rosjanie ceny wprost fantastyczne.

Rosjanie nadal drukują swe marki okupacyjne, ale od chwili wprowadzenia funtowych i dolarowych bonów okupacyjnych, interesy już im nie idą tak dobrze.

Wobec tego Rosjanie również operować zaczynają papierosami. Uruchomili w Dreźnie wielką fabrykę, dostarczyli jej tytoniowego surowca bałkańskiego i w krótkim czasie wyprodukowali olbrzymie ilości papierosów. Dziś każdy żołnierz sowiecki dostaje prócz marek okupacyjnych dużą rację papierosów z tym, że może papierosów używać do zakupu towarów.

W rezultacie — po rzuceniu na rynek niemiecki papierosów w tak wielkiej ilości — ceny ich spadły z 8 marek za sztukę na 3 marki, a rosyjskie na 1.5 marki.

[N. Zuricher Zeitung]

OD CAEN DO WILHELMSHAVEN

W tych dniach ukazał się na półkach księgarskich Album I Polskiej Dywizji Pancernej p.t. „Od Caen do Wilhelmshaven." Z książki tej przytaczamy kilka fragmentów:

Zalążkiem Dywizji była 10 Brygada Kawalerii Pancernej, która wyróżniła się w 1939 r., staczając tragiczne boje z silniejszym liczebnie wrogiem. Traciła ostatnie swe czołgi, gdy od wschodu wdarła się do Polski czerwona armia. W tej to pamiętnej wrześniowej kampanii 10 B.K.P. zdobyła swą historyczną nazwę: Czarna Brygada. Tak ją nazwali Niemcy. Na pamiątkę tego szczególnego „wyróżnienia" żołnierze Brygady nałożyli na swe mundury czarne naramienniki, zdjęte z czarnych kurtek noszonych w owym czasie.

. . . Już w drugiej połowie czerwca 1940 r. z rozbitków rodzi się w W. Brytanii I Polska Dywizja Pancerna. Na tej wyspie Dywizja przeszła najrozmaitsze stadia reorganizacji i przeszkolenia. Nasze Bren'y, Crusader'y, Cromwell'e i Shermany dniem i nocą snuły się po szkockich wrzosowiskach. Manewry, przeprowadzane z innymi pułkami armii sprzymierzonych zakłócały spokój cichych wiosek Suffolku, przeorywały gąsienicami czołgów odludne pustkowia yorkshirskie. Wszystko to stworzyło z naszych żołnierzy i naszych maszyn zorganizowaną jednostkę, całkowicie wyekwipowaną, świetnie wyszkoloną, w pełni przygotowaną do zmierzenia się z nieprzyjacielem.

Zdumienie ogarnęło żołnierzy Wehrmachtu, gdy w pamiętnym roku inwazji 1944 spotkali na polach bitew — we Francji, Belgii, Holandii i w sercu Niemiec — słynną polską Czarną Brygadę.

. . . Jeden po drugim szły oddziały Dywizji w długą drogę, która wiodła ku Falaise. Nikt wtedy nie przeczuwał, że będzie to jeden z wielkich epizodów ostatniej wojny. Któż mógł przypuszczać wówczas, że przeznaczeniem tych żołnierzy będzie zamknięcie słynnego „worka pod Falaise" w historycznym ruchu nożycowym, który tak wiele miał kosztować Niemców — rozstrzygając zwycięstwo w Normandii. . . .

. . . Polaków wybrano do zamknięcia wyjścia z „worka pod Falaise." . . . Cała furia dwóch niemieckich korpusów skierowała się przeciw Polakom. . . . 20 sierpnia na skutek pełnych brawury, rozpaczliwych ataków niemieckich Polska Dywizja pozostawiona została własnym siłom. Mogła liczyć tylko na siebie.

. . . 10 P.S.K. wziął do niewoli niemieckiego generała wraz ze sztabem. Generał powiedział wtedy do dowódcy naszego pułku: „Panie pułkowniku, nie wiem, czy pan jest moim jeńcem, czy ja jeńcem pana pułkownika." /W tym czasie nasza dywizja była całkowicie otoczona przez Niemców/.

. . . Przechodzę koło niemieckiego generała. Zgarbiony, skulony, przykucnął z dwoma adiutantami koło naszego czołgu. Gryzą suchy, czarny chleb. . . . Oni też boją się gradu pocisków, który spadnie tutaj lada chwila. Na widok pokonanego, tak upokorzonego wroga ogarnia mnie niesamowita satysfakcja. Podaję generałowi trochę margaryny i sosu. Generał w niczym nie przypomina już hardego, aroganckiego Prusaka. Próbuje nabrać margaryny, ale nie może, bo mu się ręce trzęsą. Zerka na mnie podejrzliwie. . . . Uśmiecham się ironicznie. Generał nie może się powstrzymać i pyta: „Sehen Sie, wie meine Hände wackeln?" /Czy pan widzi, jak drżą moje ręce?/ Oczywiście, że widzę. Potakuję, śmiejąc się. Ręce pokonanego członka „Herrenvolku" trzęsą się jak galareta. . . . Sic transit gloria mundi!

. . . Stalowy pierścień wytrzymał napór — Polska Dywizja wytrwała, komunikaty radiowe rozniosły na cały świat radosną wieść: „Luka pod Falaise zamknięta — Bitwa o Normandię wygrana — Zaczęła się bitwa o Francję!"

. . . Z początku Belgijczycy nie mogli pojąć jednej rzeczy: co znaczy naszywka „Poland" na naszych ramionach. Nie wierzyli, że jesteśmy Polakami. Oczekiwano tu Brytyjczyków, Amerykanów, Kanadyjczyków, czy Francuzów — wszystkich, tylko nie Polaków. Cóż to było za zdziwienie! Słyszałem nawet, jak solidny jegomość szeptał do swego sąsiada: „Ależ to sprytna ta brytyjska propaganda. . . ." Dopiero kiedy upewnili się, że my nie mówimy ze sobą ani po angielsku, ani po francusku, lecz w jakimś niezrozumiałym dla nich języku, — zdaje się słowiańskim — uwierzyli naprawdę że jesteśmy niefałszowanymi Polakami. Ale z chwilą, gdy uwierzyli, pojawiły się wszędzie polskie chorągwie. Zatrzymywano nas na ulicach, pytając, jak się po polsku pisze „Witajcie." Za chwilę wszędzie już widniały te napisy.

. . . Polska Dywizja zdobyła Bredę jednym potężnym uderzeniem, nie czyniąc miastu żadnej szkody. Wdzięczny lud Bredy wybił medal na cześć Dywizji, a żołnierzom jej nadał honorowe obywatelstwo. Kiedyś kilka tysięcy żołnierzy polskiej armii wydrukuje sobie na kartach wizytowych pamiątkowy tytuł „honorowy obywatel Bredy."

. . . Pierwszym pokaźniejszym miastem niemieckim, do którego wkroczyła Dywizja, było Haren. Z domów powiewały wszędzie białe flagi. Małe grupki Niemców patrzyły na zwycięzców — bez słowa. Długie lata pruskiego i hitlerowskiego wychowania wpoiły w nich respekt dla zwycięzców — dla zwycięzców we wszelkiej sytuacji.

. . . Dywizja wytyczyła krwią swoich żołnierzy długi szlak od Caen do Wilhelmshaven i miała pełne prawo spocząć na laurach. . . . Lecz nie było radosnego nastroju wśród Polaków. Myślami wybiegali daleko — do swoich miast, do rodziny.

Najsmutniejsi to byli w historii świata — zwycięzcy. W tragicznej walce myśli powtarzało się codziennie pytanie: kiedy wrócimy do prawdziwie wolnej Ojczyzny, kiedy wrócimy do naszych domów?

Historia, którą pisali swoją krwią — nie odpowiedziała im jeszcze na to pytanie.

* * *

Na tym kończy się kartka z pamiętnika Amerykanina polskiego pochodzenia — ochotnika Dywizji Pancernej. Słowa pisane bezpośrednio po zwycięskiej kampanii, już wtedy dźwięczały wyraźną nutą żalu. Dziś, gdy Album ukazuje się drukiem, polski kielich goryczy wypełniony po brzegi. Kropla po kropli padały nieubłaganie, pogrążając dzień po dniu nadzieje polskiego żołnierza.

Chwila dla tego skromnego wydawnictwa szczególnie osobliwa. Dywizja Pancerna przestaje istnieć, a brać żołnierska rozchodzi się po całym świecie. Ochotnicy z obu Ameryk, z Francji i Belgii wrócili do swoich domów. Pewna część zdecydowała się na powrót do Polski. Niektórzy spośród zdobywców Falaise wywędrowali do prac rolnych na żyzną ziemię kanadyjską: inni bohaterowie spod Chambois, przebywając w tymczasowych obozach P.K.P.R. na terenie Wielkiej Brytanii, uczą się krawiectwa, szewstwa, przędzalnictwa. . . .

Myśl żołnierza, któremu los brutalnie zamienił zwycięski pancerz na szewską dratwę, obiega dziś ziemie, kraje i narody w poszukiwaniu przymierza serc w tym trudnym roku 1947.

Wbrew wszelkim pozorom — sprzymierzeńców jest wielu. To właśnie oni, ochotnicy z Polonii Zagranicznej Stanów Zjednoczonych, Kanady, Ameryki Łacińskiej, Belgii i Francji już ciepłem własnego ogniska domowego ogrzani — najlepiej zrozumieją Ciebie bezdomny, zagubiony w złym, obcym świecie żołnierzu polski. Oni, tak jak nasz autor wspomnień „Od Caen do Wilhelmshaven" byli z Tobą w dniach walki, w ogniu i w zwycięstwie; oni, często dopiero w szeregach naszych poznawali mowę polską, pieśń polską, pogłębiajac miłość dla „Starego Kraju" — do którego nie doszli. Uwieźli stąd ze sobą niezaspokojoną tęsknotę niespełnionego dojścia z bronią w ręku do Polski. I to właśnie łączy nas z nimi najmocniej, spaja i nadaje sens życiu na obczyźnie. To przymierze jest niezawodne: braterstwo polskiej broni, braterstwo wspólnego zwycięstwa i tej samej goryczy, doznanej na obcej ziemi. . . .

Z Dywizją Pancerną, krok w krok przez radosne i tragiczne etapy jej walki o Polskę, szedł ochotnik-Amerykanin polskiego pochodzenia.

Z Polonią Amerykańską, przez jej najtrudniejszy etap walki o sprawę polską, idzie dotrzymując wiernie kroku najsmutniejszy żołnierz świata — polski żołnierz roku 1947.

Idzie po niespełnione w II Wojnie Swiatowej zwycięstwo: Prawdy, Wolności, Sprawiedliwości.

OSTATNIA ROZMOWA Z MUSSOLINIM

Krakowski „Tygodnik Powszechny" przytacza ze zbioru wspomnień i dokumentów, wydanego ostatnio przez arcybiskupa Mediolanu, kardynała Schustera, wspomnienie o ostatniej rozmowie kardynała z Mussolinim w dniu 25 kwietnia 1945 r.:

„Mussolini przybył do pałacu arcybiskupiego, gdzie miał się spotkać z wodzem partyzantów antyfaszystowskich, Cadorną.

„Idzie — pisze arcybiskup — z twarzą tak przerażoną, że robi wrażenie człowieka, z którego nieszczęście zrobiło zupełnego starca. Starałem się go przyjąć z dobrocią biskupią. . . . Duce wyglądał na człowieka bez żadnej woli, który idzie ku swemu przeznaczeniu bez oporu. Mówimy o św. Benedykcie, o „Żywocie Chrystusa" Ricciotego, który Mussolini czytał w niewoli na Sardynii w sierpniu 1943 — o duchowieństwie mediolańskim, o Rosji, o Anglii, o faszyźmie, o historii. Mussolini zdradzał przy tym niesłychaną nieznajomość religii chrześcijańskiej. . . .

„Wreszcie przybyła grupa partyzantów. Kardynał wstaje, wita się i chce odejść, by się nie mieszać do politycznych i wojennych spraw. Mussolini go zatrzymuje i gorąco prosi, aby przewodniczył rozmowie. Arcybiskup przyjmuje prośbę. . . .

Po burzliwej konferencji Mussolini otrzymał od Cadorny godzinę do namysłu. Wykorzystał ją tchórzliwie na ucieczkę w góry. Został wkrótce ujęty nad jeziorem Como. I potem stracony. . . . Żądza panowania została ukarana straszliwie, ohydnie; czy jednak ta kara nie powinna działać jako ostrzeżenie dla wszystkich, którzy chcą panować na przekór prawom Boskim i ludzkim?"

Najcenniejsza ruda

Żyjemy w czasach, o których alchemikom się nie śniło. Uczeni nie tylko umieją przetwarzać jedne pierwiastki na drugie, i produkować sztucznie substancje, droższe od złota, lecz tworzą też ciała zupełnie nowe, nieznane i nie występujące na ziemi.

Trzy takie nowe pierwiastki odkrył, względnie stworzył, młody amerykański fizyk, profesor chemii uniwersytetu kalifornijskiego, dr. O. Seuborg. Odkrył on mianowicie Plutonium, Americium i Curium.

Poza tym podczas badań przeprowadzanych nad jądrem atomu uczonemu temu udało się przekształcić jeden z najcięższych znanych pierwiastków a mianowicie tor — w pewną odmianę uranu, którą nazwał „uran 233." Uran ten, podobnie jak znany /w związku z bombą atomową/ uran 235, eksploduje w określonych warunkach, wyzwalając potwornie wielkie ilości energii.

Odkrycie dr. Seuborga wywołało żywe zainteresowanie w całym świecie, gdyż tor, podstawowy surowiec w produkcji uranu 233, jest znacznie bardziej rozpowszechniony na ziemi, niż uran. W erze energii atomowej rudy toru stać się mogą wkrótce najcenniejszymi kopalinami w świecie.

WYCINANKI

DOLARY PUŁASKIEGO. W związku z dwóchsetną rocznicą urodzin Kazimierza Pułaskiego wydane zostaną w Stanach Zjednoczonych monety pół-dolarowe z podobizną tego bohatera wojny o niepodległość Ameryki.

ZAPAS ZŁOTA U.S.A. wynosi obecnie 5.4 miliarda dolarów. W ciągu jednego tylko tygodnia z wynędzniałej Europy przewieziono do Stanów Zjednoczonych złota za 16.2 milionów dolarów.

PIĄTY POLSKI BISKUP W STANACH ZJEDN. Papież zamianował w sierpniu ks. prał. Romana Atkielskiego biskupem tytularnym Strobi i sufraganem arcybiskupa M.E. Killey w Milwaukee. Nowy biskup liczy obecnie 49 lat, pochodzi ze szczerze polskiej rodziny i jest jednym z jej dwanaściorga dzieci, z których dziewięcioro żyje i pracuje w różnych dziedzinach życia społecznego w Ameryce. Po nominacji ks. biskupa Atkielskiego Polonia amerykańska posiada obecnie pięciu biskupów.

„OPERACJA PIERWIOSNEK." W ciągu miesięcy zimowych /listopad — luty/ przeprowadzi armia amerykańska „Operację Pierwiosnek." Oddziały wyszkolone specjalnie do walki w rejonach podbiegunowych dokonają koło jeziora Ontario inwazji z powietrza. Pierwszym rzutem inwazji będą pługi śnieżne na szybowcach, mające przygować teren do lądowania.

OPERACJA RUMUŃSKIEJ LEI. W Rumunii przeprowadzono reformę walutową, wydając 1 nową lei za 20.000 starych. Wymiana trwała sześć dni. Chtop i robotnik miał prawo wymienić 5 milionów lei, urzędnik 3 miliony, inni po 1.5 miliona. Resztę zablokowano na bezprocentowym koncie.

ZATRUTE NAPOJE. Organ Nacz. Izby Aptekarskiej w Polsce, „Farmacja Polska" przynosi obszerny rejestr stwierdzonych fałszerstw artykułów spożywczych. W napojach chłodzących znaleziono kwas szczawiowy, ałun, siarczan sodu, lub potasu, siarczan cynku i kwas fosforowy. W lemoniadzie — arsen i ołów, w occie — kwas solny, siarkowy, fosforowy i chlorek cynku, w proszkach do pieczenia siarczan sodu i kwas szczawiowy.

STRAŻACY W HABITACH. OO. Franciszkanie w Niepokalanowie posiadają własną straż pożarną, złożoną wyłącznie z zakonników. Krajowy „Przegląd Pożarniczy" twierdzi, że jest to najlepsza straż pożarna w całym powiecie.

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów

ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia a faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznego wydzielania. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe, docierające przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich objawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów." Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przypływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować wskutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznawianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety, lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych wskutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO? British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy o zwrócenie się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy o wypełnienie poniższego kuponu i załączenie znaczka pocztowego za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA"

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd.
(DMP. 927), 37 Chesham Place, London, S.W.1

Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania, broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA" (znaczek pocztowy za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet.
Załączam 10/-
(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO .....

ADRES .....

.....

ZA WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ

Cena 1/6.

Prenumerata:
kwartalnie 4/6, półrocznie 9/-

Adres Redakcji i Administracji:
19 Redcliffe Square,
London, S.W. 10.

★ ★ ★

ALBUM I. POLSKIEJ DYWIZJI PANCERNEJ

Przebieg walk we Francji, Belgii Holandii i Niemczech — Piękne portrety uczestników kampanii i wspomnienia z życia Dywizji.

Książka wydana na kredowym papierze.

Teksty w polskim, angielskim i francuskim.

Idealny podarek dla przyjaciół w W. Brytanii i na kontynencie.

Cena 18/-

Do nabycia w "Co Słychać"
40 Bruntsfield Place,
Edinburgh.

W Administracji miesięcznika „Co Słychać"
40 Bruntsfield Place, Edinburgh,
są do nabycia następujące

WYDAWNICTWA WŁASNE

Wiktor Budzyński: „*Na Wojennej Lwowskiej Fali*"	12/-
J. Walker — L. Lorentz: „*Album I Dywizji Pancernej*	18/-
Henryk Sienkiewicz: *Stary sługa i Hania*	3/6
St. Banach: *Algebra na 4 kl. szkoły średniej*	4/6
Banach, Sierpiński: *Arytmetyka i Geometria na 6 kl. szkoły powszechnej*	5/6
Jan Zydler: *Geometria na 2 kl. szkoły średniej*	3/6
Słownik samochodowy ang.-polski i pol.-angielski	4/6
A. F.: *Nauka angielskiego — w 2 częściach*	5/-
St. Annasz: *Jak sobie wybrać zawód*	1/-
Samouczek: „*18 lekcji języka hiszpańskiego*"	4/6
„*Na paczce od mydła*" — *wesołe, aktualne oracje nie bez racji Obywatela Ząbelki w londyńskim Hyde Parku*	4/-

„POLSKA WALCZĄCA"

najstarsze pismo emigracji ukazuje się bez przerwy od listopada 1939 r. w powiększonej obecnie objętości 6 stron, przynosi co tydzień dodatek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów „Nasz Znak" zawierający m. in. porady fachowe, informacje praktyczne.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 8/-

Adres administracji: 60 Earls Court Square, London, S.W. 5.

Tygodnik „LWÓW I WILNO"

poświęcony sprawom Ziem Wschodnich R.P.

Cena numeru 1/- Prenumerata miesięczna 4/-

Redakcja i Administracja:

42 Eton Place, Chalk Farm, London, N.W. 3.

MYŚL POLSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

Wychodzi raz w miesiącu. Adres redakcji i administracji: 8 Alma Terrace Allen Street, London, W.8. Tel.: WEStern 1797.

Cena pojedyńczego numeru 2s. Prenumerata półroczna 12s. Prenumerata roczna £1 4s.

Export & Relief Company

286 Terminal House :: London, S.W. 1

DZIAŁ HANDLOWY

naszej firmy został zorganizowany przede wszystkim z myślą o obsłudze tych osób, które powracają, lub już powróciły do Polski i wyjeżdżając powierzyły nam swe oszczędności i odprawy demobilizacyjne celem wysłania pod ich adresem w Polsce szeregu artykułów codziennej potrzeby i różnych innych rzeczy, trudnych do otrzymania w Polsce, jak:

OBUWIE — SKÓRY, ŚNIEGOWCE I KALOSZE
ODZIEŻ — BIELIZNA, ŻYWNOSC I PAPIEROSY
MATERIAŁY WEŁNIANE, KOSMETYKI
WIECZNE PIÓRA i t.d.

★

DZIAŁ FARMACEUTYCZNY

czyli t. zw. „*Polska Apteka w Londynie dla chorych w Polsce*" wysyła na każde żądanie:

— *gotowe zestawy* brytyjskich lekarstw, stosowanych przy leczeniu najbardziej rozpowszechnionych w Polsce chorób i niedomagań /70 typów zestawów/.

— *poszczególne lekarstwa* w większych ilościach na indywidualne zamówienia.

— lekarstwa, zalecane przez polskich lekarzy w receptach, lub analogiczne preparaty brytyjskie.

* * *

Bliższe szczegóły, dotyczące cen, zawartości paczek, warunków i organizacji wysyłki oraz asekuracji paczek, są podane w cennikach. Prospekty i cenniki wysyłamy na każde żądanie.

Published by Erroll Publishing Co. Ltd., 40 Bruntsfield Place, Edinburgh.
Printed by The Allen Lithographic Co. Ltd., Kirkcaldy.